Po konfiskacie nakład drugi.

Rok V. Lwów — styczeń i luty 1903. Nr. 1. i 2.

Promień

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 4.40. z przesyłką 4.60; kwartalnie K. 1.10, z przesyłką K. 1.15. — Numer pojedynczy 40 h., na prowincyi 42 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 4 marki. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 5 franków.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Ossolińskich l. 6.

Filia administracyi w Krakowie: ul. Strzelecka 17.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“. *Krasiński.*

W CZTERDZIESTĄ ROCZNICĘ.

Smutną jest chwila rozpamiętywania. — Tyle nadludzkiego prawie bohaterstwa, taka niezmierna ofiarność, ufność w siły narodu, wiara w słuszność sprawy świętej — a wynik? Ojczyzna zdeptana, orgie katów w Królestwie, na Litwie i Rusi, setki tysięcy jestestw złamanych, upadek ducha, trupy i gruzy. I znowu czarna noc niewoli. Łzami zachodzi spojrzenie.

A jednak z jakiemś poczuciem dumy i godności, co rzeźwi i wzmacnia, odwracamy myśl swoją w tę niedawną przeszłość.

Ze śmiercią dwóch katów — Mikołaja i Paskiewicza — odetchnęła na moment ziemia nasza męczeńska. Przed chwilą jeszcze skrępowane pętami, co szarpią i umartwiają żywe ciało, przytłoczone obcym sobie a znagła i zdradziecko narzuconym ciężarem azyatyckiego absolutyzmu, społeczeństwo nasze pogrążone było w głębokim śnie krańcowej niemocy i nawet znaku życia dawać nie mogło. Naraz okowy się rozluźniły nieco.

Zdrętwiała Polska poczuła żywiej krążącą krew w sobie. Zbudzona i słońca spragniona, z rozkoszą ujrzała, że okropna

zmora ucisku ani jej upodlić nie zdołała, ani pozbawić tych sił potężnych, co uśpione czekały świtu.

Pierwsze blaski długo wyglądanego słońca padły na Warszawę — środkowe ognisko wszystkich naszych zamierzeń i działań, ów duchem czynu ożywiony symbol Polski całej.

Z młodzieńczym zapałem jęła się stolica zaprawiać do czynu, porywając za sobą cały kraj — najodleglejsze jego zakątki, budząc z uśpienia cały naród — najbierniejsze jego warstwy.

Zadrżał najezdca. Sam car nowy przybył do Warszawy (r. 1856) i z gestem despoty zawołał do marzącego o wolności społeczeństwa: „Point de rêveries!" (żadnych marzeń). Próżny okrzyk. Taki tylko skutek wywarł, że wieść o szczytnych marzeniach wsiąkła we wszystkie goręcej bijące serca polskie i roznieciła u nich wielkie pożądanie wolności. Rozpalił się ogień zakazanych przez cara marzeń, szerząc światło śród najmroczniejszych odłamów społeczeństwa. Otwarły się głowy dla idej zawartych w dziełach naszych wieszczów narodowych. „Dziady", „Kordjan" „Przedświt" i wiele innych pism naszej biblii patryotycznej z zadziwiającą szybkością poczęły budzić samowiedzę polityczną w ogóle naszej inteligencyi, dając jej pochop do pójścia między lud z hasłem wyzwolenia i połączenia ujarzmionej i rozszarpanej Ojczyzny.

Zawrzała praca oświatowa. Książki podniosłe tajnie, a wydawnictwa kształcące elementarnie czy gruntownie, drogą mniej ub więcej jawną, tysiącami zaczęły krążyć po kraju, przygotowując grunt do brzemiennych w następstwa przejawów świadomości narodowej.

Rząd moskiewski wobec nastroju, jaki zapanował w Polsce, widział się zmuszonym do pewnych ustępstw. W r. 1857 założoną została w Warszawie akademia medyko-chirurgiczna, którą młodzieś spragniona życia zbiorowego, ideowego wnet tłumnie zapełnia. Tegoż roku powstaje Towarzystwo Rolnicze, dzięki czemu obywatelstwo otrzymuje możność wyświetlenia sobie stanu gospodarczego kraju i zaradzania wadliwościom ustroju społecznego, który wciąż jeszcze z łaski monarchów rosyjskich, chorował na pańszczyzniane uciemiężenie milionów chłopstwa, absolutnie niezgodne z obowiązującym w kraju kodeksem cywilnym a tem mniej z nowoczesnym rozwojem sił wytwórczych społeczeństwa.

Pozatem wprowadzono jakie takie uregulowanie spraw wyznaniowych a nawet na Litwie i Rusi znowu udzielono cokolwiek miejsca językowi polskiemu.

Tyle zrobiono dla „legalizmu“. Ale szczerze narodowa myśl, co z utęsknieniem rwała się do Polski niepodległej, wolnej ojczyny ludzi-braci, w tym legalizmie ujścia znaleść nie mogła. Tworzą się tedy spiski młodzieży i ludności mieszczańskiej o zabarwieniu rewolucyjnem. Niezależnie od nich powstają także umiarkowane koła szlacheckie, „w których pracę organiczną i miecz biały wydobywano“ przeciwko wszelkiemu ruchowi rewolucyjnemu. Nie brakło także organizacyi tajnych pośrednich, które radeby nie dopuścić do jakiegokolwiek rozłamu pomiędzy patryotami.

Bądź co bądź, lubo już z samego początku istnienia tych wszystkich kół patryotycznych zarysowały się różnice polityczne i społeczne pomiędzy niemi, jednakże górująca nad temi różnicami miłość ojczyzny nadawała pozór zgodności ich wystąpieniom na zewnątrz.

Umiłowanie ojczyzny i wyhodowane w spiskach pragnienia wolności dla ludu, wprawiły dusze zapalne w stan gorączkowy żądzy czynu. Czuły wszakże te dusze, że czyn istotny, działanie ostateczne wyprzedzić muszą przygotowania rewolucyjne, że atmosferę obywatelskich poświęceń, że natężenie patryotycznej ofiarności, że braterskie obcowanie niezdolnych do rytmicznego bicia dla wspólnej świętej sprawy, roztoczyć trzeba szeroko, daleko.

I oto stwarza się szkoła czynu dla całej Polski. Początkowo inscenizuje się próbne, małe demonstracyjne nabożeństwa, modły żałobne z intonowaniem pieśni patryotycznych. Zrazu młodzież rewolucyjna z pewnym lękiem planowała rozmaite obchody, jak nabożeństwo za dusze „Adama, Juliusza i Zygmunta“ (18. marca 1860 r.), jak pogrzeb generałowej Sowińskiej (11. czerwca); ale wnet niedwuznaczne opozycyjno-patryotyczne zachowywanie się ludności warszawskiej podczas zjazdu dwóch cesarzy z księciem pruskim (październik) jaskrawie uwidoczniło, że wypadki przerastają najśmielsze rojenia zapaleńców.

Już 20. listopada nastąpiło pierwsze starcie ludu z policyą. Rozpoczynający się zaś rok 1861 przyniósł ze sobą potężny wiew demonstracyjny, mający wstrząsnąć podwalinami absolu-

tyzmu najezdniczego. Po całej Europie rozległ się głos Polski dopominający się praw rozwoju wolnego i niezawisłego.

W rocznicę bitwy grochowskiej odbyła się imponująca demokratyczna demonstracya, która swoją postawą rewolucyjną oddziałała na Towarzystwo Rolnicze w sensie przyspieszenia uchwały co do zniesienia pańszczyzny.

Rozpędzone z rozkazu oberpolicmajstra Trepowa, tłumy ponowiły w kolosalniejszych jeszcze rozmiarach demonstracyę w dwa dni później, 27 lutego. Nastąpiła katastrofa, którą uważać należy za moralny początek powstania. Wojsko moskiewskie dało do bezbronnych tłumów ognia. Padło pięć trupów, a Warszawę zaległo ponure milczenie, pełne boleści i patryotycznego skupienia. Cisza przed burzą. Przerażony rezydent cara stracił głowę. Do nieprzystępnego zazwyczaj zamku wchodzili wysłannicy narodu, szlachta, bogaci mieszczanie i rzemieślnicy i przemawiali do namiestnika tak, jak tylko podczas rewolucyi lud zwykł z władzami rozmawiać.

Tego samego dnia ułożono adres do cesarza z żądaniem „instytucyi narodowych na podstawie historycznego rozwoju". 1. marca bez przeszkód ze strony władz moskiewskich odbył się wstrząsający grozą pogrzeb pięciu ofiar. Było to pierwsze zwycięstwo ruchu narodowego. Rząd petersburski musiał się zdecydować na ustępstwa. Rozpoczęła swe czynności delegacya obywatelska, która była czemś w rodzaju stałego organu opinii narodowej. Tegoż miesiąca usunięto głównego dyrektora komisyi spraw wewnętrznych Muchanowa, chcącego naśladować rząd Meternichowski z r. 1846. Car dla zaznaczenia „nowego kursu" wszedł w układy z margrabią Wielopolskim.

Nie tu jest miejsce na charakterystykę tego bezprzecznie wybitnego męża stanu, który w spokojniejszym okresie naszych dziejów może przyniósł był by pożytek zamierzonemi przez się reformami liberalnemi. Dla powstania jednak stał się on złym duchem. Swoją pychą i arogancyą, zakusami autokraty i nieliczeniem się z nastrojem społeczeństwa przyspieszył wybuch i tem samem zarówno unicestwił swoje plany, jakoteż przyczynił się do upadku znienawidzonego przez się ruchu.

Stanąwszy po wygnaniu Muchanowa u szczytu władzy, Wielopolski wyjednał od Rady Administracyjnej rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego. Uczynił to bez jakiegokolwiek powodu,

wprost z niechęci ku Zamojskiemu, który był duszą Towarzystwa, a uczynił to wtedy, gdy prąd liberalno-demokratyczny wziął górę wśród stowarzyszonych, wtedy jednem słowem, kiedy lud warszawski z pewną ufnością spoglądał na to jedyne ciało przedstawicielskie. Nazajutrz 7 kwietnia urządzono owacyjną demonstracyę Zamojskiemu i stowarzyszonej szlachcie. Następnego dnia postanowiono ponowić demonstracyę na większą skalę. Tymczasem Wielopolski w noc poprzedzającą naprędce ukuł rozporządzenie o zbiegowiskach. Niezliczone tłumy ludu zapełniły plac Zamkowy, cały Zjazd ku Wiśle i wszystkie przylegające ulice. Zachowywano się spokojnie, ale z godnością. Gdy na trzecie wezwanie tłum nie chciał się rozejść, wystąpił generał Chrulew z żandarmami konnymi i piechotą. Wedle niepodejrzanego świadectwa Berga („Zapiski o polskich zagoworach i wozstanjach“, str. 297), dano 11 salw, przyczem wypuszczono 484 kul, padło zabitych przeszło 200.

Nastał okres jakiegoś religijnego zapamiętania się całego społeczeństwa w patryotyzmie, przejęto się mistyczną wiarą w skuteczność poświęceń, bodaj całopalenia. A donkiszot terroryzmu rządowego, pyszny margrabia wciąż pracował nad uskutecznieniem swoich reform, uwzględniających narodowość i liberalizm, nie rozumiejąc, że w takim nastroju społeczeństwo nie weźmie odeń nic, tak, jak nie mogłoby nic przyjąć od rządu moskiewskiego, bo żyło jedną myślą zrzucenia obcego jarzma i połączenia się z braćmi z za Buga w jednej niepodległej ojczyźnie.

Niezależnie od postępu reform Wielopolskiego, od zmian w osobach namiestników, wzmaganie się patryotyzmu, roztaczanie się atmosfery czynu rewolucyjnego wiodło do wybuchu z błyskawiczną szybkością. Lawa ruchu narodowego przerzuciła się na Litwę. 8. maja podług st. st. odbyła się w Wilnie pierwsza demonstracya, a już 18. sierpnia dokonano rzezi ludu Wileńskiego. Ku końcowi roku 1861 demonstracye urosły do rozmiarów niebywałych. Uczczenie unii z r. 1413 potężną demonstracyę pod Horodłem 10. października najdowodniej wykazało, że społeczeństwo stanowczo nic nie chce mieć wspólnego z systemem Wielopolskiego. O tem samem świadczyła zapowiedziana demonstracya w rocznicę śmierci Kościuszki. Wtedy (14 października) namiestnik ogłosił stan oblężenia. Lud zamiast na ulicach zgromadził się w kościołach. Nastąpiło słynne wtargnięcie żoł-

daków do świątyń, znęcanie się nad modlącymi i aresztowanie 3000 osób.

Sytuacya się coraz bardziej wyjaśniała. Wielopolski odczuł, że jego system bankrutuje i z początkiem 1862 r. udał się do Petersburga. Tymczasem w Warszawie ruch rewolucyjny świadomie począł organizować powstanie. Jeżeli rok poprzedni był okresem demonstracyjnym, czasem wyszkolenia patryotycznego, to r. 1862 stał się rokiem terroryzmu rządowego (rządy Lüdersa) i odpornego terroru rewolucyonistów (zamachy na Lüdersa, W. ks. Konstantego i Wielopolskiego) a zarazem scentralizowania organizacyi spiskowych i wypracowania programu blizkiej już walki.

Rewolucyjni patryoci, czyli Czerwoni zorganizowali się w Komitet Centralny Narodowy, który szybko zawiązał stosunki z emigracyą a przez Zwierzdowskiego (przewodniczącego w Wileńskim komitecie rewolucyjnym) i Jarosława Dąbrowskiego, jako byłych oficerów rosyjskich, wszedł w porozumienie z spiskowcami rosyjskimi, mającymi przyczynić się do wydania powstańcom cytadeli warszawskiej i twierdzy modlińskiej. Z polecenia tego komitetu centralnego generał Mierosławski prowadził w Genui (później w Cneo) szkołę wojskową polską. W kraju energicznie gromadzono broń i pieniądze. Komitet coraz otwarciej występował jako naczelna siła spiskowa. Wszystkie warstwy narodu, prócz arystokracyi i bogatego ziemiaństwa, o ile tylko zgadzały się na ruch zbrojny, poddały się kierownictwu komitetu, któremu sprężystość i wyraźny charakter społeczny nadawali głównie Szwarce i Padlewski. Organem komitetu było pismo „Ruch", wychodzące w Warszawie od 5. lipca. Hasłem tego pisma była wolność i równość wszystkich mieszkańców Polski, mających stanowić „jeden braterski naród, nie podzielony na klasy".

W przeciwstawieniu do patryotów-rewolucyonistów umiarkowane stronnictwo szlacheckie przyjęło nazwę „Białych". Ich instytucyą centralną, kierowniczą była t. zw. Dyrekcya, złożona z sześciu członków. Duszą tego stronnictwa był popularny hr. Andrzej Zamojski. O stanowisku i programie tego stronnictwa najlepiej nas pouczy cytata z odezwy dwustu przeszło Białych, wystosowanej do Zamojskiego, a mającej zastąpić adres, na którego podanie nie zezwolił Wielopolski. „Wtedy tylko rząd popierać będziemy mogli — czytamy w tej odezwie, na skutek której Zamojski

zmuszony był opuścić kraj — gdy rząd ten będzie naszym polskim i gdy z ustawą zasadniczą, przy wolnych instytucyach, złączone będą wszystkie prowincye, Ojczyznę naszą składające“.

Dwa te stronnictwa, krańcowo się różniące co do celów, albowiem Biali dążyli jedynie do połączenia pod narodowym rządem oderwanych od siebie dzielnic, pozostających pod jarzmem rosyjskiem, Czerwoni zaś nawoływali do walki o odbudowanie całej Polski i zarazem o zrewolucyonizowanie tej Polski pod względem społecznym, po za tem odbiegały jeszcze jaskrawo od siebie pod względem środków. Podczas gdy rewolucyoniści upatrywali jedyne wyjście w ogólno-narodowym ruchu zbrojnym, w powstaniu, to umiarkowani patryoci nie przestawali się łudzić, że ich cel może być osiągnięty drogą paktowania z carem. Było jednak coś negatywnego, w czem na razie — w przeddzień czynu — oba stronnictwa były zgodne. Tem była nienawiść do systemu Wielopolskiego, gdyż system ten będąc absolutnem zaprzeczeniem programu Czerwonych, wykluczał zarazem program Białych.

Znienawidzony przez całe społeczeństwo, którego uświadomiona większość coraz widoczniej skłaniała się na stronę Czerwonych, butny margrabia począł ignorować stronnictwo szlacheckie, którego skaptowanie wchodziło w jego plany przed ukazaniem się powyższej odezwy i ukartował zamach, mający odrazu rozbić organizacyę rewolucyjną.

W tym celu wyjednał w Petersburgu rozkaz, dotyczący poboru rekrutów. Pobór miał być nieprawny, albowiem wbrew ustawie z r. 1859, miał być dokonany nie przez losowanie, lecz według list imiennych, sporządzonych przez administracyę. Pobór ten dalej godził w młodzież rewolucyjną, dotyczył bowiem — znowu wbrew zwyczajom prawnym moskiewskim — wyłącznie ludności miejskiej, pozostawiając zupełnie na uboczu włościan, którzy w ruchu rewolucyjnym prawie wcale udziału nie brali i po za tem miał być rozciągnięty nie tylko do właściwych popisowych mieszczan, ale do całej ludności miejskiej od 20 do 30 roku życia.

Ta pod pozorem poboru rekrutów przebiegle uplanowana banicya najgorętszego pod względem rewolucyjno-narodowym żywiołu — wywołała powszechne rozjątrzenie. Komitet Centralny

specyalną odezwą zapewnił młodzież, że wziąć jej do wojska moskiewskiego nie pozwoli.

Groźba zamachu rządowego zmuszała do przyspieszenia powstania. I jakkolwiek zjazd kierowników ruchu, zainicyowany przez Mierosławskiego, a odbyty w końcu listopada 1862 r., słusznie może zadecydował, że wobec słabego przygotowania ogółu narodu, wobec niedostateczności środków materyalnych i niedojrzałości spisku rosyjskiego należy powstanie odłożyć do wiosny, to jednakowoż samo nielitościwe następstwo faktów, parło społeczeństwo do rozpaczliwego wybuchu.

Pobór zarządzony w nocy z 14-go na 15-ty stycznia 1863 r. istotnie zaskoczył ruch nieprzygotowanym. Komitet centralny pojmował całą swoją odpowiedzialność za skutki tego nikczemnego zamachu władz moskiewskich i w stanie ekstatycznego niemal patryotyzmu, nie widząc przed sobą skutecznych dróg walki, prawie już gotów był przychylić się do myśli rzuconej przez jednego ze swoich członków, aby gromadnie oddać się wrogom w ofierze całopalenia na ulicach Warszawy. Wszelako gorące pragnienie czynu, energia samego ruchu i niespożyta wiara w siły narodu — wzięły górę. Na urzędowe fałsze Wielopolskiego o dokonanym bez przeszkód poborze, na znęcanie się carskiego sługi nad społeczeństwem, które z rozpaczą spoglądało na branie swych synów i obrońców do niewoli moskiewskiej — odpowiedziano wielkim czynem narodowym: wypowiedzeniem wojny najezdzcom.

Dnia 22. stycznia tymczasowy Rząd narodowy, w który przeobraził się Komitet centralny, wydał dekret, proklamujący powstanie, ogłaszający wszystkich synów Polski bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi obywatelami kraju, oraz uchwalający, że ziemia, którą lud wiejski posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się jego własnością, dziedzictwem wieczystem.

* *
*

Smutną jest chwila rozpamiętywania. Z jakąś fatalną siłą nasuwa się nam złorzeczenie ironii dziejów. Dlaczego pomimo takiego świetnego doboru charakterów, pomimo takiego bohaterstwa szermierzy sprawy narodowej, pomimo tak długiej i uporczywej walki, wykazującej epizody nadludzkiego męstwa i ofiarności — dlaczego pomimo to wszystko powstanie się nie udało?

Zobrazowane powyżej wypadki, które bezpośrednio poprzedzały powstanie, są właśnie żywą na to odpowiedzią. Odpowiedzią, która nie tylko nie uwłacza naszej przeszłości i tym drogim dla nas postaciom imiennych i bezimiennych bohaterów powstania, ale wręcz wlewa w nas otuchę, że olbrzymie to nieszczęście było koniecznym etapem w rozwoju naszego narodu. Bolesne nasze dzieje ubiegłego stulecia musiały spisać i ten jeszcze krwawy manifest, który znowu zaświadczył przed Europą, przed światem całym, a głównie przed własnem sumieniem narodu, że Polska nie spocznie, dopóki nie wywalczy narodowej niepodległości i społecznej równości dla wszystkich swoich synów.

Lata poprzedzające powstanie, wykazują dwa główne momenty: imponujące wysiłki rewolucyjno-narodowego wyszkolenia ogółu ludności z jednej strony i dyplomatyczne unikanie ruchu zbrojnego przez stronnictwa szlacheckie, obawiające się rewolucyi socyalnej—z drugiej. Są to punkty wytyczne, które zadecydowały o wyniku powstania, które musiało (a to podkreślamy) być wywołane przedwcześnie. Przedwczesność wybuchu, za którą Polska walcząca odpowiedzialności ponosić nie może, sprawiła, że owo wyszkolenie nie mogło ogarnąć mas włościańskich, że więc powstanie nie stało się wojną ludową w ścisłem znaczeniu. A tylko wojna prawdziwie ludowa jest w stanie zniwelować zgubny wpływ wrogiego czy dyplomatycznie-chwiejnego stanowiska żywiołów kontrrewolucyjnych.

Włościanie nie dlatego nie wzięli tłumnego udziału w powstaniu, że, jak chcą niektórzy, zbyt późno obiecano im uwłaszczenie, ale wyłącznie dlatego, że ów proces wyszkolenia na wieś po za Warszawę i inne duże miasta się nie wydostał.

Na działalność agitacyjno-oświatową już było za mało czasu, trzeba było faktów, kształcących poczucie narodowo-polityczne. Niestety, takim faktem stało się dopiero samo powstanie, którego epizody tragiczne czy pomyślne, lud miał już przed własnemi oczyma, w rodzonej wsi. Tem tylko się działo, że w miarę trwania, powstanie coraz więcej liczyło włościan w szeregach walczących, że już po stłumieniu powstania w samem Królestwie kilka tysięcy chłopów zapełniało więzienia za odgrywanie wybitniejszej roli w ruchu.

Brak mas ludowych w powstaniu — i tylko to — dał możność wpływania na bieg walki, albo raczej paczenia jej dyploma-

tycznymi zabiegami Białych. Cała chwiejność ruchu, który pomimo słabości początkowej, kolosalnie się rozrastał, wynikała z niezdecydowania Białych, którzy wciąż mieli oczy skierowane na tylne schody gabinetów europejskich. A liczyć się ze szlachtą, niestety, musiano, bo ludu nie było. Ruchu narodowego sama ludność rzemieślnicza nawet razem z drobną szlachtą zwycięsko przeprowadzić nie były w stanie.

Upadek więc powstania tkwił już w przedwczesności wybuchu i w kontrrewolucyjnem usposobieniu bogatego ziemiaństwa, a raczej w tych okolicznoćciach, które te fakty pociągnęły za sobą.

Niepowodzenie powstania, które w tem oświetleniu staje się nie winą, lecz fatalizmem, nie powinno nam jednak przesłaniać tych olbrzymich moralnych i materyalnych korzyści, jakie temu nieszczęśliwemu ruchowi, z tak piekielnem okrucieństwem zdławionemu, zawdzięcza myśl polska i naród polski. Materyalną korzyścią największej doniosłości jest uwłaszczenie włościan. A jeśli się komu taka geneza faktu społecznego, zaprowadzonego carskim ukazem, wyda parodoksem, to mu przypomnimy, że sam rząd moskiewski w urzędowym memoryale*) wyraża zdanie, że rząd carski musiał ogłosić uwłaszczenie, bo dekret powstańczy nie tylko spopularyzował to hasło, lecz w wielu miejscowościach kraju stał się ciałem.

Moralnie przyświeca nam ostatnie powstanie wielkim światłem roznieconego w sercach polskich zapału, bezmiernym, bo przekraczającym granice męczeństwa patryotyzmem i tem idealnem zespoleniem sprawy narodowej z rewolucyjnością społeczną, bez której skuteczną walkę o niepodległość naszej Ojczyzny trudno sobie przedstawić.

Smutne jest rozpamiętywanie. Ale wzniosłość zdarzeń wzmacnia nas i dodaje bodźca do czynu. *Wil.*

---

*) „Obozrenje mier pryniatych po Carstwu polskomu posle 1863 goda“, str. 5.

SPRAWOZDANIE Z IV. ZJAZDU ZWIĄZKU POSTĘPOWEJ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

W przeciągu czterech dni — od 24 grudnia do 30 z. r. toczyły się w Zurychu obrady zjazdowe Związku Postępowej Młodzieży Polskiej. Tegoroczny zjazd dzięki ożywieniu ruchu wsród postępowej młodzieży zgromadził pokaźną liczbę młodzieży, bo dochodzącą do 150 osób, z jakiemś napięciem, niecierpliwością wyczekującej rozpoczęcia się mających nastąpić obrad.

Tradycyjna wieczerza wigilijna złączyła po raz pierwszy zebraną młodzież. Szczere toasty — dały wyraz wzpólnym uczuciom, zbliżyły rozproszone po świecie dzieci jednej matki, wielkiem pragnieniem lepszej przyszłości złączone. Deklamacye i śpiewy zakończyły uroczysty wstęp do poważnych obrad.

Zebrane dn. 25 grudnia koło delegatów w liczbie 32 stanowiło reprezentacyę 24 towarzystw (w tej liczbie — 4 grupy związkowe, 5 towarzystw krajowych, 2 towarzystwa z głębi Rosyi). Po przyjęciu do wiadomości, iż na dzień 27 grudnia zwołany został przez grono prywatnych osób wiec młodzieży polskiej, bawiącej podówczas w Zurychu (w tym samym czasie odbywał się w Zurychu Zjazd „Zjednoczenia“) postanowiono dzień ten pozostawić wolnym od obrad. Wiec miał się zastanowić nad potrzebą i sposobami wytworzenia organizacyi, mogącej skupić całą uczciwą młodzież polską zagranicą przebywającą, czyli nad sprawą wielkiej wagi dla „Związku“.

Ułożono następnie porządek obrad, usunąwszy wciąż wznawianą sprawę odezwy „Spójni“, motywując usunięcie jej z pod obrad tem, że Związek już się wypowiedział w jednym ze swych okólników w tej sprawie, że zresztą za odezwę wydaną przez „Spójnię“, ponosi odpowiedzialność całkowitą taż sama „Spójnia“.

Przystąpiono do pierwszego punktu porządku obrad, do sprawozdania z czynności swych Zarządu głównego. Praca Zarządu skierowana była głównie w roku sprawozdawczym na ściślejsze połączenie, spojenie towarzystw związkowych, na zainteresowanie ich sprawami organizacyi związkowej, na pozyskanie szerszych zastępów młodzieży dla organizacyi, wreszcie na popularyzowanie idei takiej organizacyi, która by zdołała skupić w sobie całą uczciwą młodzież polską. Mimo to, że zarząd w swem sprawozdaniu utyskiwał na opieszałość niektórych towarzystw

w załatwianiu korespondencyi z Zarządem, w nadsyłaniu wkładek i t. d., stwierdzić trzeba, że praca Zarządu nie pozostała bez śladu. Już samo obesłanie zjazdu tak liczne wskazuje na większe zainteresowanie się młodzieży sprawami „Związku". Jeszcze lepszym dowodem tego jest przystąpienie do Związku trzech towarzystw, które powiększą zastęp związkowców o liczbę około 80 członków. Z ostrą krytyką, niesłusznie zresztą skierowaną pod adresem Zarządu, spotkała się na Zjeździe idea organizacyi całej uczciwej młodzieży polskiej, w jaką w myśl uchwały III. Zjazdu miał się przekształcić Związek. Wyjaśniono, że Zarząd postępował w tym względzie w myśl uchwał III. Zjazdu, że więc wszelkie zarzuty dotyczące tej strony jego działalności są bezpodstawne. Po za tą pracą, Zarząd zdołał wypełnić uchwałę poprzedniego Zjazdu, dotyczącą porozumienia się z organizacyami krajowemi; prócz tego wysyłał delegata na posiedzenia komisyi stypendyalnej w Rapperswylu.

Stronu finansowa przedstawia się, jak następuje:

		Dochód	Rozchód	Saldo
Kasa główna	Kasa wydawnicza	438·20 fr.	127·92 fr.	+310.28 fr.
	Kasa administracyjna	210·63 fr.	366·15 fr.	+155·52 fr.
Kasa im. H. Bukowskiego		256·30 fr.		+256·30 fr.
Na wydawn. jubil. B. Limanowskigo		45·01 fr.	—	+ 45·01 fr.
Na agitatora ludowego		84·04 fr.	84·04 fr.	—
Na drukarnię narodową		8·85 fr.	—	8·75 fr.
Ze sprzedaży „Ekon. polit." Studnick.		37·35 fr.	—	+ 37·35 fr.
	Razem	1080·38 fr.	578·11 fr.	+502·27 fr.

Sprawy wydawnicze omawiamy przy odnośnych wnioskach.

Nastąpiły dalej sprawozdania poszczególnych towarzystw. Omówić tę stronę obrad — zajęły one wielką część czasu — możemy tylko ogólnie wobec różnorodności prac poszczególnych towarzystw, określanych przez miejscowe warunki, wśród których te towarzystwa działają. Przeważną część czasu poświęcają towarzystwa na pracę samokształcenia. Świadczy o tem ilość znaczna wygłoszonych referatów, wypożyczonych książek, prenumerowanych czasopism. Dyskusya nad sprawozdaniami była dowodem, że na tę pracę kładzie się najsilniejszy nacisk, że jeżeli stan towarzystw pod tym względem nie wszędzie jest zadawalniający, to starania głównie w tym kierunku zmierzają. Prócz wyrabiania umysłowego członków zwracano uwagę na wychowanie ich ide-

owe przez stworzenie odpowiedniej atmosfery w towarzystwach. W jednej z grup związkowych wytworzono wspólną komunę, łącząc zadania pomocy materyalnej z zadaniami humanitarno-wychowawczemi. Pracowano również ua gruncie praktycznym. W kraju — w stowarzyszeniach robotniczych, w instytucyach kulturalnych, jak Uniwersytet ludowy im. Ad. Mickiewicza, Towarzystwo szkoły ludowej, wśród młodzieży gimnazyalnej, wśród dzieci; zagranicą — nad robotnikami rodakami, nad zapoznaniem się ze stosunkami, panującymi w instytucyach emigracyjnych, nad wychodźcami. Jedno z towarzystw związkowych stanowiło organizacyę robotniczo-akademicką. Wreszcie dokładano wszelkich starań, by polepszyć zaostrzone stosunki między młodzieżą, grupującą się w dwóch odrębnych organizacyach, w „Związku“ i „Zjednoczeniu“ a to tak w celu podniesienia koleżeńskich stosunków na wyższy poziom, jak i w celu umożliwienia spotykania się i wzajemnego oddziaływania na siebie. Spotykano jednak często niechęć, nieufność, podejrzliwość ze strony młodzieży zjednoczeniowej, i tem też tłómaczą się mniejsze, niżby należało oczekiwać, rezultaty tych starań, po części zaś chaosem, jaki dotychczas panował pod tym względem. Obszernej dyskusyi poddano z powodu sprawozdania jednego z towarzystw krajowych kwestyę stosunku młodzieży polskiej warszawskiej do rozruchów na uniwersytetach rosyjskich. Tę sprawę omówimy później, gdyż odbył się z powodu niej wiec, o którym niżej będzie mowa.

Dokładniej, niż w przytoczonych ogólnych danych, odzwierciedli się stan towarzystw Związkowych, charakter interesujących je prac we wnioskach, przedstawionych i omawianych na Zjeździe. Obecnie przystąpimy do zobrazowania nastroju Zjazdu, do przedstawienia podłoża, na którem toczyły się dalsze obrady. Mamy na myśli kwestyę zasadniczą, kwestyę kierunku, jaki ma przyjąć Związek. A ponieważ z kwestyą tą ściśle łączą się obrady wiecu, o którym już wspomnieliśmy, zwołanego przez grono osób prywatnych w celu wyjaśnienia, o ile jest możliwą i potrzebną organizacya, mająca połączyć całą młodzież polską uczciwą, nie możemy przeto pominąć milczeniem w sprawozdaniu tych obrad, mimo że toczyły się one po za zjazdem Związku. Były one wstępem niejako do związkowych obrad, ilustrującym potrzeby i usposobienie młodzieży. Rozpoczęto obrady wiecowe niepotrzebnem zastanawianiem się nad tem, czy wiec ów ma być poufnym,

czy też nie. Rozchodziło się pewnej części zebranej młodzieży o to, czy młodzież nie polskiej narodowości ma prawo wstępu na wiec, czy też jest wyłączoną. Niestety zbyt długotrwała dyskusya toczyła się nad tą prostą kwestyą, co zaznaczamy tu z przykrością. Rozstrzygnięto sprawę w ten sposób, że wiec poufnym nie jest, że udział w nim przyjmują wszyscy, interesujący się nim uczciwi ludzie, decyduje zaś o poruszanych sprawach młodzież polska. Z przemówień poszczególnych mowców, których tu streszczać nie będę, wynika, że wszyscy prawie uważają stan obecnych stosunków za nienormalny. Młodzież gromadząca się w dwu organizacyach, o pewnym określonym charakterze wyosabnia dwa odłomy z pośród siebie. nie utrzymujące ze sobą żadnych stosunków, nie mogące na siebie oddziaływać, co przyczynia się do jednostronnego wyrabiania się. Przytem należenie do tych dwu organizacya i kolegów nie zawsze zdających sobie dokładnie sprawy z dość skomplikowanych spraw tych organizacyi przyczynia się, do wytwarzania powierzchownego, płytkiego traktowania tych spraw. Część inna młodzieży, nie mogąca się zoryentować w tych sprawach, z konieczności pozostać musi na uboczu, po za organizacyami. Wreszcie — jednem z najważniejszych zadań młodzieży jest praca w kierunku podniesienia umysłowego i moralnego poziomu całej młodzieży polskiej, praca wobec dzisiejszych warunków nie tylko utrudniona, lecz najczęściej niemożliwa. Z drugiej strony — organizacye ściślejsze, jak „Związek" i „Zjednoczenie", łączące w sobie młodzież, spojoną pewnymi wspólnymi celami tak idealnymi jak i praktycznymi, są niezbędne. O łączeniu ich jakiemś, o sztucznem klejeniu — mowy być nie może. Zresztą — stwierdzono, że zamiary łączenia tych dwóch organizacyi, o ile zjawiały się, pochodziły od ludzi, nie oryentujących się zupełnie w pracach, podjętych przez III. Zj. Zw. p. Mł. p.

W myśl streszczonych tu zapatrywań większej części przemawiających na wiecu, uchwalono następujący wniosek:

I. „Wiec młodzieży polskiej z dn. 27 grudnia 1902 r. w Zurychu uważa, że obok organizacyi przekonaniowych oraz wychowawczych, których charakter i metoda mają być określone przez nie same, są zagranicą potrzebne kluby polskie. Kluby te mają na celu kulturalne współżycie całej młodzieży polskiej, oraz zadośćuczynienie wspólnym potrzebom ogółu młodzieży przez dostarczanie ściślejszym organizacyom oraz kolegom, po za niemi stojącym,

środków pomocniczych, t. j. przedewszystkiem lokalu, czytelni, biblioteki oraz okazyi do spotykąnia się na zebraniach, odczytach i t. d.“

II. „Wiec nie widzi potrzeby tworzenia federacyi klubów lokalnych i pragnie uchwałą tą dać tylko inicyatywę kolegom w poszczególnych koloniach do tworzenia takich klubów polskich.“

Dodatek do wniosku:

„Wiec wyraża życzenie, aby „Zjednoczenie“ i „Związek“ w zakresie swoich wpływów poparły czynnie ukształtowanie się stosunków w koloniach w duchu powyższego wniosku“.

Stwierdzono tedy potrzebę istnienia dwu organizacyi obecnie istniejących „Związku“ i „Zjednoczenia“, różniących się od siebie, jak się wyraził jeden z mowców (członek Zjednoczenia) w zapatrywaniach na metodę „wychowania“ młodzieży, a obok tego stwierdzono potrzebę istnienia wspólnego terenu, na którym cała uczciwa młodzież mogłaby spotykać się i oddziaływać na siebie.

Na obradach zjazdowych, które po wiecu nastąpiły, bardzo silnie podkreśloną została konieczność istnienia postępowej organizacyi, jaką jest i nadal ma pozostać „Związek“. Dyskusya dotyczyła głównie uchwał poprzedniego Zjazdu, mających na celuć przekształcić Związek w organizacyę szerszą, która by połączyć mogła uczciwą młodzież polską, bez różnicy zapatrywań, w celu jej podniesienia umysłowo-etycznego. Zarzuty skierowano nie przeciwko zasadzie, lecz przeciwko sposobowi wcielenia w życie tej zasady, mianowicie przeciwko chęci przekształcenia „Związku“ w taką organizacyę. To dało tylko powód do nieporozumień w łonie Związku, a do płytkich zarzutów ze strony „Zjednoczenia“, które podejrzywało w tem intrygę związkowców, umierających wskutek nieobecności pośród nich szlachetnych nacyonalistów, podstęp, mający na celu zagarnąć niewinne owieczki, zjednoczone nacyonalizmem polskim. Podkreślono podczas obrad zjazdowych, że zasada podniesienią kulturalnego poziomu całej młodzieży, wysunięta na pierwszy plan przez III. Zjazd, i rozpowszechniana pośród towarzystw, zasługuje na wielkie uznanie i poparcie. Inicyatorom i propagatorom jej rozumnym należy się całe uznanie, zaś ludziom, którzy przyczynili się do jej wypaczenia — słowa politowania.

Stwierdziwszy konieczność istnienia odrębnej organizacyi postępowej, zaznaczono wyraźnie, że organizacya ta i nadal ma by

bezpartyjną, to znaczy ma być organizacyą niezależną od jakiejkolwiek-bądź z istniejących partyi. Praktycznie rzecz biorąc organizacya ta skupić powinna młodzież wszelkich odcieniów przekonaniowych, chcącą iść naprzód wraz z postępem. Wyrazem dyskusyi tej jest następujący wniosek:

„Zważywszy, że Związek potrafił skupić w sobie na ogół jedynie żywioły postępowe młodzieży, że pewna część rezolucyi III. Zjazdu, zdążająca do wytworzenia wspólnego terenu dla młodzieży, znajdzie prawdopodobnie urzeczywistnienie w tak zwan. klubach polskich, których założenie zaleca ogółowi studentów polskich za granicą wiec młodzieży polskiej w Zurychu z dnia 27 grudnia 1902 r.;

IV. Zjazd Z. M. P. P. w obecnem stadyum stosunków wśród młodzieży za granicą, uważa za konieczne zorganizowanie się ostateczne Zwiazku w duchu postępowym dla wzajemnego kształcenia się oraz działalności oświatowej na zewnątrz".

Uchwała ta ma być zarazem dyrektywą dla komisyi, obranej w celu opracowania ustawy „Związku".

Łącznie z tą sprawą stosunku „Związku" do „Zjednoczenia" przyjęto po dłuższej dyskusyi następujący wniosek:

„IV. Zjazd Zw. P. M. P. poleca Zarządowi podtrzymywanie stałych stosunków formalnych z Zarządem „Zjednoczenia", jak również poszczególnym związkowym towarzystwom nawiązanie koleżeńskich stosunków z miejscowemi towarzystwami zjednoczeniowemi, ponieważ stosunki takie są niezbędne dla umożliwienia łącznej akcyi w sprawach mogących obchodzić ogół młodzieży polskiej".

Wypowiedziało się 48 za wnioskiem, 15 przeciw, 13 się wstrzymało.

Kwestyę należenia równoczesnego do „Związku" i „Zjednoczenia" pozostawiono do rostrzygnięcia każdemu członkowi.

Wreszcie poruszono sprawę należenia do „Związku" członków nie polskiej narodowości. Sprawa była zbyt jasną, by mogła powstać różnica zdań. Jeden z mówców w szczerem swem i pięknem przemówieniu zaznaczył, że my nietolerancyjnymi być nie możemy, obawiać się zeszpecenia kultury polskiej przez dopływ żywiołów nie polskiej narodowości nie umiemy, mimo przepisów narodowo-demokratycznej młodzieży. Wszyscy ci którym leży na sercu ruch młodzieży polskiej, ci którzy czynnie przyczyniać się

chcą do urzeczywistnienia zasad, szerzonych przez Związek, są członkami „Związku". Huczne oklaski były najlepszą odpowiedzią na to przemówienie, uczyniły zarazem zbytecznem przyjmowanie jakichś uchwał w tej mierze.

Na tem zakończyły się obrady nad kwestyą zasadniczego kierunku „Związku". Świadczyły one nie tylko o konieczności istnienia postępowej organizacyi polskiej, lecz i o przywiązaniu do niej ogółu obradujących. W pamiętnych i płomiennych przemówieniach, młodzież dała wyraz swemu szczerze postępowemu usposobieniu. W przyjętej zasadzie każdorazowego określenia mniejszości głosujących w sprawach, nie dotyczących wewnętrznej organizacyi, wyraziła młodzież swą tolerancyę dla przekonań mniejszości, swą chęć nie majoryzowania mniejszości. W dyskusyi nad sprawą przyjmowania do Związku nie polaków, wyraziła swe uczucia w stosunku do młodzieży obcych narodowości, tak rażąco różne od wypowiedanych na wiecu zuryskim zapatrywań młodzieży narodowo-demokratycznej, broniącej czystości kultury polskiej i hołdującej zasadzie ekspansywnej polityki polskiej (czytaj — zaborczej). W dyskusyi nad sprawą wytworzenia klubów polskich — terenów dla spotykania się całej młodzieży, podkreśliła potrzebę wpływania na całą młodzież, podnoszenia jej umysłowego i etycznego poziomu.

Wreszcie najjaskrawszym wyrazem usposobienia młodzieży był ów podniosły nastrój, jaki zapanował po wysłuchaniu z głębokiem uczuciem wygłoszonego odczytu o „Żeromskim".

Po rozwiązaniu kwestyi zasadniczego kierunku „Związku" rozpoczęto obrady mające nakreślić charakter i sposób przyszłych prac tak „Związku", jak i pojedyńczych towarzystw.

Już podczas dyskusyi nad sprawozdaniami towarzystw podkreślano wyraźnie, że osią, naokoło której obracać się winno życie towarzystw, powinno być kształcenie się, oparte głównie na samouctwie. Bliżej sprawą tą zajęto się po wysłuchaniu odczytu „O samokształceniu". Na odczyt ten, jakoteż i na wnioski, które wyłoniły się w toku dyskusyi, chcielibyśmy położyć jaknajsilniejszy nacisk, by zwrócić uwagę czytelników. Przytaczamy go w streszczeniu*).

*) Podajemy tu czytelnikom prawie bez zmian dostarczone nam przez prelegenta streszczenie odczytu. Nie możemy niestety podzielić się z czytelnikami obfitym materyałem statystycznym, którym autor illustrował swe twierdzenia, a którego nie posiadamy pod ręką. *(Przyp. sprawozd.)*

„Chcąc „podpatrzeć“ stan i rozwój samouctwa współczesnego należy ująć całe tło, na którem się ono rozwija i z którego wyrasta — uwydatnić rozległy prąd umysłowy wśród dzisiejszych społeczeństw, znany jako demokratyzacya wiedzy.

Charakterystycznym rysem obecnej chwili jest głód i gorączka czytelnictwa wśród najszerszych mas. Książka wędruje w najodleglejsze zakątki, staje się dostępną coraz szerszym sferom - jesteśmy jakby u kolebki książki zdemokratyzowanej. Jednocześnie z tem rośnie potrzeba wiedzy — poznanie zjawia się, jako czynnik, niezbędny do oryentowania się wśród złożonych warunków życia, jako wyraz świadomości i dążeń warstw „ludowych“, wciągniętych w bieg życia współczesnego. Życie nie tylko zrodziło głód wiedzy — stworzyło i nowe formy jej zdobywania: obok starych instytucyi dydaktycznych zjawiają się nowe ogniska wiedzy (biblioteki, uniwersytety ludowe). Kształcenie przestaje być przewilejem niewielu, przedziera się na zewnątrz murów starych uczelni, rozlewa się szeroko w społeczeństwach, jako samouctwo, zdradzając nieznane dotąd formy nauczania, nowe systemy rozpowszechniania wiedzy. Dość nadmienić choćby o t. z. szkołach korespondencyjnych (głównie w Anglii i Ameryce), polegających na kierownictwie naukowem z odległości — przy pomocy porozumienia listowego uczącego się z biurem pedagogicznem, złożonem z odpowiednich specyalistów. Ogromny wzrost podobnych instytucyi, kierujących bądź ogólnem, bądź fachowem kształceniem się (np Chantanyna, Oxford, Scranton i t. p.) świadczy o żywotności ruchu.

Podstawą tych wszystkich instytucyi jest samouctwo, ogarniają one zazwyczaj ludzi dojrzałych, uzupełniających lub pogłębiających swoje ogólne lub fachowe wykształcenie, napotykających mnóstwo trudności natury metodologicznej lub technicznej. Instytucye powyższe starają się usunąć te trudności swojem systematycznem kierownictwem, opartem na bogatym materyale faktycznym, wciąż uzupełnianym w stworzonej w tym celu literaturze.

Więc — wyrosła na gruncie potrzeb idea demokratyzacyi wiedzy, znajduje swoje urzeczywistnienie w szerzącym się ruchu samokształceniowym, tworzy się równocześnie odpowiednia literatura, stanowiąca podstawę do normowania, regulowania, na-

dawania planowości temu ruchowi, pozwalająca umiejętnie kierować tym ruchem.

Niezmiernie utrudnione warunki pracy umysłowej na naszym gruncie (luki olbrzymie naszej literatury naukowej, brak bibliotek, muzeów i t. d., wogóle pomocy naukowych) sprawiają, że obraz ruchu samokształceniowego u nas znacznie się różni od wzorów Zachodu, tworzy jakby zarodkową, niewykształconą jego formę. Mimo to rozmiary jego są pokaźne, świadczy o tem samo zainteresowanie się sprawami samouctwa (np. rozchodzenie się dzieł, poświęconych tej kwestyi). Sfera, jaką obejmuje ten ruch, składa się u nas, jak i na Zachodzie, przedewszystkiem z klas pracujących i młodzieży. Ruch powyższy wśród klas pracujących prawie żadnych nie pozostawił po sobie śladów w literaturze, które by dały możność bliższego oryentowania się w nim. Ale i ruch wśród młodzieży daje również zaledwie fragmentaryczny obraz. Wcale nie posiadamy materyałów z życia umysłowego kół młodzieży w organizacyach krajowych — warunki polityczne sprawiają, że wszelkie jego objawy szybko się zacierają. Ruch w organizacyach zagranicznych nie lepiej się przedstawia: szczupłe i rozproszone dane, przeważnie lakoniczne i mało rzeczowe w sprawozdaniach, nie zawsze dadzą się zużytkować. W obradach zjazdowych kwestyę samokształcenia podnoszono kilkakrotnie, specyalnie zajął się nią IX Zjazd Z. M. P., na którym mówiono o konkretnych formach, potrzebach ruchu, nie dotknięto jednak wcale zagadnień jego poznania.

Tymczasem we wszelkich próbach samouctwa u nas wyczuć można szamotanie się. Rozstrzelone wysiłki jednostek, czy kół całych (brak nam zupełnie organizacyi pracy samokształceniowej, podobnej do zagranicznych) napotykają całe spiętrzenia przeszkód: młodzież przeważnie nie zdaje sobie sprawy z odrębności warunków pracy, jakie przedstawia samokształcenie (pewne podobieństwo do pracy badawczej), przeniknięta utartymi systemami szkolnymi ulega im bezwiednie i tutaj, wyłaniają się dalej trudności w zakresie planu i zakresu studyów. W braku probieżów i sprostowań już przy samych studyach — wszystko to zwłaszcza dla mało obytych z nauką, techniką jej zdobywania, rodzi szeregi zwątpień, zniechęceń, gasi zapał poznania.

Niemożność zoryentowania się w stanie faktycznym ruchu wpływa najujemniej na sam ruch. Wahania się co do planów, nieustalenie racyonalnych metod pracy a uleganie bierne i poddawanie się pewnej zwyczajowej rutynie w rezultacie dają jałowość i bezbarwność życia umysłowego wśród naszych kół samokształcenia. W interesie przeto rozwoju ruchu leży dziś przedewszystkiem poznanie stanu faktycznego i oświetlenie wszystkich specyficznych zagadnień, związanych z samokształceniem. Najbliższemi drogami będą z jednej strony uwzględnienie zaakcentowania w sprawozdaniach z działalności kół nie tylko przedmiotów studyów, lecz zwrócenie uwagi na charakter i metodę pracy, poziom i zależność od składu uczestników, warunki i zmiany, wśród jakich się działalność rozwija — wogóle ujęcie subtelniejszych czynników, jakie składają się na życie umysłowe danego grona, — z drugiej strony skorzystanie z doświadczenia osobistego i kolei rozwoju umysłowego pojedyńczych uczestników ruchu, wreszcie umiejętne wyzyskanie materyału bibliotek. Czytelnictwo jest niewątpliwie podstawą samokształcenia — poznanie zatem jego charakteru, rozmiarów, zakresu da nowe sprawdziany do ujęcia życia umysłowego. Metoda ta badań dała już dotąd znaczne rezultaty (choćby prace Pfankucha o czytelnictwie wśród robotników niemieckich). Zresztą przed inicyatywą osobistą leży cały szereg nietkniętych sposobów badania. Tutaj szło przedewszystkiem o ujęcie jakby społecznych pierwiastków, podkreślenie istnienia i doniosłości kwestyi oraz poszukiwania dróg, umożliwiających rozwiązanie zagadnienia, nie zaś o samo jego roztrzygnięcie. Dopiero zyskanie zasobu faktów da możność wyjścia z zaczarowanego koła ogólników wątpliwej wartości, jakimi operuje w tej sferze teorya i praktyka samokształceniowa — od niego zależy danie wytycznych i dojście do szerszych uogólnień.

Przy współpracy wszystkich członków „Związku“ w kierunku poznania ruchu, możnaby zapewne już na przyszłym zjeździe wziąć skomplikowaną kwestyę w pewne łożysko, nadać określone formy“.

Dyskusya wszczęta na tle odczytu zwróciła uwagę na doniosłość poruszonej kwestyi u nas, gdzie ruch samokształceniowy tak wielką rolę spełnia wobec opłakanych warunków naszego szkolnictwa, mając za zadanie nie tylko zapełnić luki, lecz i zwalczyć wadliwy system nauczania. Myśl przewodnia odczytu przyjęta została z wielkiem uznaniem. Aby wcielić ją w życie, uchwalono:

1, „Zakłada się „komisyę pracy wewnętrznej Tow. związk. i samokształcenia“, zadaniem tej komisyi będzie okazywanie pomocy poszczególnym kółkom przez komunikowanie im w okólnikach inicyatywy, powstałej bądź w innych kółkach, bądź w samej komisyi“.

2. „Zarządowi Z. P. M. P. poleca się rozesłanie do stowarzyszeń kwestyonaryusza, wydanego przy „poradniku dla samouków“ z wezwaniem do jaknajliczniejszego nadsyłania odpowiedzi“.

3. „Towarzystwom poleca się, by w sprawozdaniach na przyszły zjazd szczególny nacisk był położony na tę kwestyę, by w swej działalności szczególną uwagę zwróciły na kwestyę samouctwa“.

4. „Poleca się Towarzystwom, zajęcie się zebraniem materyałów, dotyczących rozwoju towarzystw za cały czas ich istnienia, oraz przesłani ich go komisyi pracy zawodowej, która się zajmie ich opracowaniem“.

Uchwała, wysadzająca z łona „Związku“ komisyę dla pracy zawodowej, jest objawem wielkiej doniosłości. Jest to niejako podział pracy w „Związku“, niezbędna specyalizacya; — obok centralnego organu dla spraw administracyjnych odtąd istnieć będzie organ, ześrodkowujący, a zarazem normujący wewnętrzną działalność Związku, a głównie pracę samokształceniową. Dodamy, że komisya została obrana, już się ukonstytuowała i w lutym ma wystąpić z okólnikiem, w którym bliżej określi zakres swojej działalności.

Wreszcie — również na tle odczytu — dyskutowano nad sprawą zapoznawania się z ruchem samokształceniowym wśród szerszych warstw ludowych i zbierania o tym ruchu informacyi. Zwrócono uwagę na doniosłość pracy młodzieży w tym kierunku w stowarzyszeniach robotniczych, polecono gromadzić materyały świadczące o ruchu samokształceniowym, za pomocą rozpowszechniania odpowiednio ułożonych kwestyonaryuszy. Pracę podobną podjęła młodzież krakowska, grupująca się w III. Kole Tow. Szkoły ludowej.

Niezależnie od odczytu w specyalnie przedstawionym wniosku i uchwalonym jednogłośnie polecono towarzystwom zająć się innym rodzajem pracy w stowarzyszeniach robotniczych, będących zresztą w ścisłym związku z poprzednio wymienionym. Podkreślono silnie, że młodzież, chcąca się wyrobić na obywateli, czynnie przy-

kładających się do pracy społecznej, nie może zadowolnić się kształceniem się na drodze wyłącznie teoretycznej. Obowiązkiem jej jest przyjrzeć się zbliska życiu przez udział w tem życiu. Tworzyć winna ona kółka, mające na celu pracę kulturalną wśród robotników. Ograniczyć się jednak do wygłaszania odczytów, do roli mądrych pedagogów nie wolno. Jeżeli młodzież chce, by praca przyniosła korzyści dla obu stron, to powinna wstępować do stowarzyszeń robotniczych, zbliżać się i poznawać robotników, poznawać warunki ich życia, nauczyć się wreszcie traktować robotników nie jako ludzi, którym się robi grzeczność przez obcowanie z nimi, lecz jako równych sobie braci. Rezultatem tego będzie nie tylko odpowiednie wyszkolenie się, niezbędne na przyszłość, lecz i podniesienie własnego poziomu moralnego. Za granicą — młodzież winna zapoznawać się przez wstępowanie do stowarzyszeń z wyższym ich stanem, by tem skuteczniej później pracować w kraju. Obok tego wstępująca do stowarzyszeń robotniczych młodzież, dzieląc się swym zasobem wiedzy, przyczyni się do podniesienia stanu tych stowarzyszeń. — Słowem — umiejetnie prowadzona w tym kierunku praca będzie z jednej strony szkołą życiową dla młodzieży, z drugiej — zaspokoi część potrzeb życia stowarzyszeń robotniczych. Łącznie z tem zaznaczamy tu, że zwrócono uwagę na niezwykle smutny stan robotników, emigrujących do Ameryki. Potrzeby ich tak materyalne, jak i duchowe nie są dotąd prawie zupełnie zaspakajane. Wobec tego polecono towarzystwu w Anwerpii zajęcie się tą sprawą, Zarządowi zaś polecono przyjść towarzystwu z pomocą pieniężną na zakupno odpowiednich dziełek ludowych, celem rozszerzenia ich wśród emigrantów.

Następnie omówiono wnioski i referat delegata czasopisma „Promień". Skreśliwszy smutny obraz systemu szkolnego u nas, referent wykazał, że system ten wprawił młodzież gimnazyalną w Galicyi w chorobliwą wprost śpiączkę, zobojętnił ją na wszelkie przejawy szerszego życia. Rozbudzić te zastępy niespożytych sił, powołać do szerszego rozejrzenia się w otaczającym świecie — było pierwszem zadaniem „Promienia" Kółka promienistych, któremi usiana jest Galicya, są dowodem że ta część pracy została już dokonana. A straszliwe pragnienie wiedzy, rozniecone wśród kółkowiczów, zakreśla program „Promieniowi". Następuje druga faza w jego rozwoju: z roli burzyciela wszystkiego, co jest złe,

z roli wykazywania na każdym kroku brudów i wstrętów, — z roli „agitatora“ przechodzi „Promień“ w rolę organu, zaspakajającego wzniecony głód wiedzy, rozniecone pragnienia młodej, rozbudzonej duszy. To jest druga faza naturalnego rozwoju „Promienia“.

Jest on, jak wiadomo, jedynem pismem, mającem zaspokoić potrzeby postępowej młodzieży gimnazyalnej w trzech zaborach. W pracy swej operuje bardzo szczupłymi środkami materyalnymi. Najpierwszym obowiązkiem młodzieży jest dostarczyć mu tych środków, wesprzeć go i materyalnie i moralnie.

Przedstawiony wniosek został jednomyślnie przyjęty, po nim przyjęto po obszernem umotywowaniu drugi wniosek, dotyczący Kółek uczniowskich.

IV. Zj. Z. M. P. poleca gorąco towarzystwom i członkom z pod zaboru pruskiego energiczne zajęcie się zorganizowaniem młodzieży szkół średnich w duchu, propagowanym przez „Promień“.

Następnie zajęto się omówieniem stanu instytucyi emigracyjnych. Po dyskusyi, z braku czasu mało wyczerpującej kwestyę (zdaje się w sprawie tej miał być wygłoszony dłuższy referat) zadecydowano:

„IV. Zjazd Z. P. M. P. poleca tow. „Spójnia“ (w Paryżu), opracowanie memoryału w sprawie instytucyi narodowych na emigracyi, jako też odpowiednich wniosków w tej sprawie, następnie przesłanie tego memoryału przez Zarząd wszystkim Towarzystwom Związkowym w celu ostatecznego załatwienia tej kwestyi na przyszłym zjeździe“.

Szczegółowiej przedyskutowano sprawę Skarbu Narodowego. Przytaczamy tu w całości uchwalony po wyczerpującej dyskusy wniosek:

„Zważywszy, że §. 22 ustawy „Skarbu Narodowego Pol skiego“, opiewający „Użytkować z funduszów „Skarbu narodo wego“ może jedynie organizacya polityczna, uosabiająca w sobie ruch narodowy i kierująca nim de facto, to jest zajmująca w życiu politycznem narodu stanowisko, podobne do organizacyi Komitetu Centralnego w 1862 r“. — zupełnie nie odpowiada obecnym warunkom społeczno-politycznym w Polsce, ponieważ mówi o jednej jedynej organizacyi, kierującej ruchem narodowym, oraz ustanawia dla tej organizacyi kryteryum w obecnych warunkach niestosowalne“;

„Że wobec tego Komisya Narodowa przy rozdawaniu ⅔ procentów rocznych nie może uwzględnić*) wszystkich powyższych organizacyi politycznych, prowadzących walkę o wolność narodu".

„IV. Zjazd Z. P. M. P. wyraża życzenie, aby Rada Nadzorcza jaknajrychlej zajęła się przystosowaniem tak ustawy, jak i rozdawnictwa funduszów „Skarbu Nar." do aktualnej sytuacyi w Polsce".

„Zjazd poleca nadto zakomunikowanie powyższej rezolucyi Radzie Nadzorczej „Skarbu Narodowego".

Następnie — zajęto się sprawą komisyi stypendyjnej w Rapperswylu. Wobec tego, że delegat „Związku" dopuszczany był dotąd tylko na niektóre posiedzenia tej komisyi, uchwalono wniosek domagający się prawa obecności delegata „Związku" na wszystkich posiedzeniach komisyi stypendyjnej.

Następnie poddano dyskusyi niezwykle doniosłą dla ogółu młodzieży kwestyę, mianowicie stworzenie biura informacyjnego, którego zadaniem byłoby gromadzić materyały, potrzebne do oryentowania się w stosunkach, panujących na różnych europejskich uniwersytetach i dostarczać niezbędnych informacyi wyjeżdżającym na studya kolegom. W dwóch towarzystwach niezależnie powstała inicyatywa w tym kierunku. Wniosek przedstawiony został gorąco przyjęty, obrano za siedzibę biura Zurych, a w skład biura wejść ma trzech kolegów. Prócz tego uchwalono, by Towarzystwa wyznaczyły członków korespondentów, których zadaniem byłoby porozumiewanie się z biurem.

Nagromadzony materyał biuro ma opracowywać i podawać do wiadomości szerszego ogółu przez czasopisma.

Wreszcie gruntownie omówiono sprawy wydawnicze. Delegata komisya wydawnicza na Zjazd nie przysłała. W nadesłanym liście wyjaśniła, że brak wszelkiej działalności tłumaczy się z jednej strony brakiem odpowiedniego do wydania dzieła („Polit. ekonom. caratu" dotąd nie ukończona), z drugiej — pewnym chaosem, panującym w ustawie określającej charakter wydawnictw ludowych.

Wogóle ten ważny punkt działalności „Związku" został zaniedbany. Obecnie polecono obranej na Zjeździe komisyi wydawniczej „wypracowanie konkretnego planu wydawnictw i przedsta-

*) Uwzględnia obecnie jedynie partyę narodowo-demokratyczną — *(Przyp. sprawozdawcy).*

wienie go w najbliższym czasie“, by nadać akcyi wydawniczej cechę planowości. Wydawnictwa, przeznaczone dla ludu (z fund. Henryka Bukowskiego) winny być rzeczowe, informacyjne, nie agitacyjne, zaś przeznaczone dla młodzieży, — przystosowane do palących potrzeb młodzieży. To ma być dyrektywą przy wypracowywaniu planu wydawnictw. Polecono komisyi wejść w porozumienie z krajowemi pokrewnemi instytucyami i przedsięwziąć wspólną akcyę na tem polu.

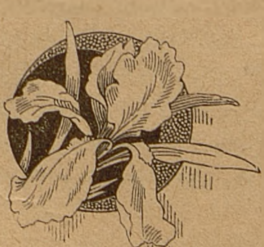
Przedstawiono wreszcie na Zjeździe dzieło p. tyt.: „W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego“ o charakterze informacyjno-bibliograficznym. Co do tego dzieła polecono komisyi postaranie się, aby autor wyrównał pewne braki; gdy to uskuteczni, polecono przystąpić do wydania.

Po uchwaleniu kilku jeszcze wniosków natury technicznej, obrano Zarząd z łona tow. „Spójnia“ w Paryżu, wyznaczono miejsce przyszłego Zjazdu w Genewie. Na tem obrady zjazdowe zakończono. Po zjeździe odbył się bal dla więźniów politycznych, który przyniósł około 200 fr. dochodu.

Nie będziemy tu zastanawiać się nad pytaniem, o ile Zjazd odpowiedział swemu zadaniu. Każdy z czytelnikow oceni sam, czy i o ile zdołał objąć Zjazd całe mnóstwo spraw, obchodzących postępową młodzież polską, a te ślady, jakie prace jego zdołają pozostawić w życiu tej młodzieży, najsprawiedliwiej ocenią jego znaczenie.

Czujemy się w obowiązku, a sądzimy, że wraz z nami i wszyscy uczestnicy Zjazdu, złożyć serdeczne podziękowanie Zuryszanom za poniesione przez nich trudy, za wzruszające przyjęcie.

Po Zjeździe omówiono sprawę stosunku młodzieży warszawskiej do rozruchów uniwersyteckich w Rosyi. Rezolucyi w tej sprawie żadnej nie uchwalono.



GŁOS UGODOWCA O NASZEJ MŁODZIEŻY.[1])

Książka leżąca przed nami tyle narobiła hałasu w prasie i na ogół spotkała się z tak życzliwemi ocenami, podnoszącemi głównie sumienną pracowitość i rzekomą bezstronność jej autora, że warto w organie młodzieży właśnie się bliżej przejrzeć intencyom p. Scriptora i zedrzeć zeń źle dopasowaną do jego oblicza maskę przedmiotowości, której grymas usłużni pismacy urbi et orbi reklamowali jako naturalny wyraz twarzy autora.

Nie imponują nam cyfry, zgrupowane w pierwszym rozdziale Scriptora, bo nie jeden już referat studencki, wygłoszony czy to na zjeździe młodzieży czy wprost w jakiemś stowarzyszeniu, znacznie dokładniejsze obejmował zestawienie tych samych danych; jeżeli wszakże podobne materyały nie były dotąd przez młodzież w takiej kompletności publikowane, to działo się to skutkiem naszych mizernych środków materyalnych, niezawodnie szczuplejszych od zasobów finansowych wydawców omawianej książki.

Ale jeżeli ten pierwszy rozdział zasługuje bądź co bądź na uwagę ze względu na fakty, to cała rozumowana cześć pracy Scriptora wywiera niesmaczne wrażenie zarówno obłudną pogonią za poklaskiem t. zw. „bezstronnych obserwatorów“, jakoteż jezuickiem wyrywaniem cytat z wydawnictw młodzieży i ciągłem powoływaniem się w charakteryzowaniu jednego odłamu młodzieży na polemiczne głosy drugiego. Co gorsza, autor pomimo wrogiego krytycyzmu, jaki ma dla obu obozów, zawsze prawie bezkrytycznie się solidaryzuje z niepochlebnymi zarzutami, wzajem skierowanymi przez młodzież przeciwko sobie z obu stron. Hipokryzya autora przechodzi wreszcie w bezczelnie kłamliwe twierdzenie, gdy nie licząc się z własnemi spostrzeżeniami czepia się najniklejszych pozorów, by rzucić cień na nienawistne stronnictwa.

Przytoczywszy np. w rozdziale III. („O zaburzeniach na uniwersytetach rosyjskich“) odezwę podpisaną przez „Radę główną grona studentów, walczących o osobiste prawa i t. d.“, pisze w dalszym ciągu: „W odpowiedzi na powyższe wystąpienie przywódców stronnictwa socyalistycznego (!) Warszawska młodzież narodowa wydała do młodzieży w kwietniu odezwę i t. d.“ Identyfikując bezimienną grupę studentów z PPS., autor robi minę, jak-

[1]) Materyały i myśli polityczne. Tom I. Nasza młodzież przez Scriptora. Kraków 1902.

gdyby nic nie wiedział o niezwykle luźnym związku pomiędzy tak zw. postępową młodzieżą a stronnictwem socyalistycznem, a przecież najwyraźniej to sam w innem miejscu podkreśla. Gdzieindziej (str. 58), omawiając stosunek „Zjednoczenia“ do „Związku“, z odwagą godną lepszej sprawy pozwala sobie na wręcz fałszywe komentowanie cytaty z artykułu Kowalewskiego w „Krytyce“, by módz napisać, „że młodzież jest w całej tej grze narzędziem starszych przywódców partyjnych, zazdrośnych o każdą piędź swojego „stanu posiadania“. A z jaką rozkoszą przytacza (na str. 66) ten antagonista socyalistów umieszczone w „Przedświcie“ streszczenie odczytu Dra Kleczkowskiego jedynie dlatego, że jest tam mowa o niesmaku i wstręcie, jakie budzi zmodernizowana demokracya S. N. D.

Któż więc jest ten pan Scriptor, wciąż politykujący wróg socyalistów i narodowych demokratów, autor książki, od której świat czytający byłby wolny, gdyby nasz „sumienny publicysta“ pamiętał o swojej własnej dewizie. Na str. 48 czytamy: „Dyskusye polityczne z młodzieżą nie wchodzą wogóle w program naszej pracy“ — a przecież cała jego praca jest tylko dyskusyą, na domiar złego, długą krętacką dyskusyą polityczną prowadzoną z całą młodzieżą.

Któż więc jest Scriptor? co wyznaje? do jakiego stronnictwa należy?

W rozdziale IX („Dwie Wrześnie“) naucza nas ten pan już całkiem od siebie, że wystąpienie całej prawie prasy rosyjskiej w obronie dzieci wrzesińskich i polaków poznańskich, musiało z natury rzeczy zaniepokoić tych, którzy „żyją ciągle w śmiertelnej obawie, żeby, broń Boże, nie przyszło kiedyś do złagodzenia polsko-rosyjskiego antagonizmu, będącego dla nich, jako dla obozu politycznego, warunkiem istnienia“.

W rozdziale XI („Wobec Rosyi i rosyan“) znajdujemy obok sympatyi do takich pism jak „Nowoje Wremia“, „Nowosti“ i t. d. gorącą apologię Imeretyńskiego i obronę redakcyi „Słowa“ za zamiar stworzenia stypendyum imienia tego satrapy „Oświatowego“. Zbytecznem byłoby dalej podkreślać te miejsca, które świadczą o bratnich węzłach łączących autora z „Krajem“ petersburskim; przytoczone wyżej przykłady, a dalej taki szczegół, jak zazdrosne zaopatrywanie wyrazów „ugodowcy“ w cudzysłów, wreszcie ton prawie wszystkich wywodów autora aż nazbyt dobitnie przeko-

nywują nas, że mamy do czynienia z czystej krwi ugodowcem w stylu petersburskim.

Jako argument post hoc niech posłużą pełne rozczulenia oceny dzieła p. Scriptora, jakie wytrysły z wezbranych piersi współpracowników „Kraju“, „Dziennika poznańskiego“ i tym podobnych szmat „moskalofilskich“, że użyjemy wyrazu najbardziej przez Piltzów i Scriptorów znienawidzonego.

Z rozmyślną skrupulatnością usiłowaliśmy z po za figowych listków seriptor'owej bezstronności wydostać prawdziwą zawartość sypmpatyi politycznych autora.

Teraz, gdy wiemy już z kim mamy do czynienia, nie powinny nas dziwić takie na pozór zagadkowe sprzeczności, jak ostre piętnowanie młodzieży „narodowej“ obok „narodowego“ faworyzowania tejże w znakomitym odnośniku (str. 186), do którego jeszcze powrócimy, jak dalej względnie spokojne traktowanie młodzieży postępowej obok rzucania na nią takiej np. kalumnii, że „widzi cel i szczęście (?!) w antagonizmie klasowym“ (ten sam odnośnik). Wiedząc, iż do nas przemawia ugodowiec, nie będziemy się zdumiewali, że autor tak potwornie przedstawia program narodowo-demokratyczny a równocześnie tak rad jest każdemu objawowi temperowania się przywódców tego kierunku, gdy tymczasem socyalizm tak mu się wydaje obcym, że zdolen jest mówić o nim, jak o zjawisku przyrodniczem: obojętnie i spokojnie. Co prawda, to obojętność i spokój opuszczają go czasem, ale wszak przyrodnicze zjawiska mogą nieraz przeszkodzić trawieniu.

Wytłumaczmy stanowisko autora jaśniej.

Reprezentant szlachecko-burżuacyjnego stronnictwa, które w ścisłem zespoleniu zaboru rosyjskiego z olbrzymią monarchią moskiewską upatruje jedyną rękojmię pomyślności swoich klasowych interesów, zawsze gotów jest zapchać sobie usta szumnymi frazesami o „narodowości“, w samej zaś rzeczy musi być i jest uległym względem najohydniejszej nawet polityki caratu, bo bez tej uległości „zespolenie“ żadnych owoców złotych nie da. W ten sposób powstaje klika ugodowców, która szerzy „ideę“ bratania się narodów i ufność do „legalnego rządu. Zamyka się oczy na okrucieństwa, na bezprzykładną dzikość moskiewskich władz, obok których pruskie wydają się idealnie-humanitarnemi, i dochodzi się do tego, że taki Scriptor ma czoło twierdzić, że „zaaranżowanie t. zw. „dwóch Wrześni“ było jedną z mistyfikacyi, dla wprowa-

dzenia zamętu w umysłach". Ugodowcy radzi by widzieć całe nasze społeczeństwo w swoich szeregach, wyzutych z czci, sumienia i godności narodowej. Wtedy nic by już im nie przeszkadzało oddać się całkowicie orgii swoich wilczych apetytów: pod protektoratem caratu bezkarnie wysysaliby żywotne soki mas ludowych na swoją wyłączną korzyść. Cóż jednak z tych pobożnych życzeń, skoro istnieją nieprzejednani patryoci a obok nich socyaliści, i skoro ci niepoprawni wichrzyciele budzą sumienie narodowe i kształtują społeczeństwo w ten sposób, że ugoda zaczyna tracić grunt pod nogami.

Tu musimy zrobić maleńkie zastrzeżenie. Tak sobie mówi wyraziciel „Ugody", ale pośród wrogów swoich w socyalistach— zgodnie z rozpowszechnioną dziś jeszcze u nas opinią — nieprzejednanych patryotów dotąd widzieć się nie nauczył. Za tem idzie, że socyalizmu jakgdyby mniej się boi. Taki Scriptor niepozbawiony politycznego wyrobienia, doskonale wie, że socyalizm szerzy się u nas z taką samą siłą żywiołową jak w całej Europie, ale wie zarazem, że nigdzie kierunek ten nie napotyka takich prześladowań jak pod caratem. Jest więc względnie zadowolony Ufny w potężne ramię żandarmeryi moskiewskiej, która czuwa nad interesami jego kliki, spokojnie przechodzi obok socyalizmu, tembardziej, że, wierząc razem z narodowymi demokratami w przestarzałą bajkę o antynarodowym charakterze socyalizmu, łudzi się, iż kierunek ten skazany jest na wymarcie w tych właśnie sferach, których się najbardziej obawia a których patryotyzmu gorącego słusznie nawet kwestyonować nie probuje.

W ten sposób podług mniemania Scriptora najstraszniejszym wrogiem jego ideału, t. j. oddania Polski na pastwę caratu, jest patryotyzm, który dla siebie monopolizuje narodowa demokracya. Milcząco godzi się Seriptor na tę monopolizacyę, ergo, pisząc dzieło mające sugestyonować czytający ogół, musiał program tej narodowej demokracyi przedstawić w takich barwach, by się ignorantom wydał anarchizmem. Wprost komiczne robi wrażenie stronica (62), poświęcona temu programowi, ale autor nie poprzestaje na tem i by jeszcze bardziej zohydzić i ośmieszyć ND., nie waha się pośrednio przypisać wpływom narodowej demokracyi okocimskiej parodyi spisku z r. 1900. — Program socyalistyczny podany jest w dość poprawnej redakcyi, ale jest on jakdyby autorowi niepotrzebny, gdyż jak sam wyznaje — a to

jest może jedyne słuszne zdanie w całej książce — „w wynurzeniach programowych młodzieży socyalistycznej znajdujemy ślady pewnej niezawisłości, gdy narodowcy trzymają się ściśle programu swego stronnictwa". — Rzecz ciekawa. Wynurzenia młodzieży socyalistycznej, z którą autor jeszcze mniej ma wspólnego niż z młodzieżą narodowo-demokratyczną, bo z tą łączy go wprawdzie dość elastycznie, ale bądź co bądź łączy burżuazyjność, otóż wynurzenia socyalistów są mu po to tylko potrzebne, by tem dosadniej napiętnować „narodowców"! Ale przeliczył się Scriptor, jeżeli sądził, że młodzież postępowa skwapliwie mu pokłon złoży za powtórzenie jej wystąpień polemicznych. My, młodzież postępowa, z takim samym niesmakiem odwracamy się od burżua-ugodowca, który przez chwilę chciał być naszym sojusznikiem, jak niezawodnie młodzież narodowo-demokratyczna z wstrętem odepchnie jego wyciągniętą dłoń, gdy zwraca się do niej z apostrofą*) „jej uczucia, jej myśli krążą po błędnych szlakach, lecz nie możemy zapomnieć, że mimo wszystko mamy z nią wspólny punkt wyjścia: interes narodowy".

Poprzestaliśmy na razie na ogólnej charakterystyce okrzyczanej „pracy". Do szczegółowego omówienia rozmaitych poruszonych w niej spraw powrócimy w najbliższym numerze, przyczem główną uwagę zwrócimy na tendencyjne podkreślanie politykomanii śród naszej młodzieży, na niedokładne zrozumienie przez autora idei i prądów, którym hołdujemy i wreszcie na fałszywe przedstawienie danych faktycznych. *Warszawiak.*

*) wyż wspomniany odnośnik.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI.

W chwili, kiedy niemoc coraz bardziej owładała literaturą. a umysły ogarniała jakaś melancholia nie rozpaczna, ale ciężka omdleniem, odbierająca wszelką energię działania, — pojawia się jednostka pełna energicznych porywów, pelna siły prącej naprzód i pierwsza otrząsa się z niemocy i przygniatającej powszedniości, otrząsa się z życia bez wyższych wzlotów, wyższych ideałów, a co najważniejsze: z życia, któremu brakło energii wykonania, prawdziwej siły, poezyi.

Tym wyjątkowym osobnikiem jest St. Wyspiański.

Wystąpił po raz pierwszy, kiedy już realistyczna literatura chyliła się ku upadkowi... Przyznać trzeba, że ta epoka, która na północy wydała takie dzieła, jak dramaty Ibsena, a w Niemczech znalazła licznych przedstawicieli w rodzaju Sudermana, Hauptmana, przeszła u nas cicho, nie pozostawiając głębszych śladów. Leży to już zresztą w naszej naturze, że niezbyt chętnie wglądamy w rzeczywistość... Gdy inni rozwiązywali najdrażliwsze zagadnienia moralne, lub straszliwą tragedyę, wynikającą z wadliwych stosunków społecznych, poezya polska poprzestawała na realistycznej powieści i dosyć lekkiej komedyi... W powieści wprawdzie poruszano nieraz i głębsze kwestye, ale jątrzącej się rany społecznej czy moralnej nikt nie tknął. Kierunek Ibsena — można powiedzieć — pozostał bez echa: odkrywanie brudów społecznych uważano za rzecz niegodną poezyi... okazywano jawnie wstręt do wgrzebywania się w ...„realizm“...

Ten więc rodzaj poezyi nie odpowiadał usposobieniu naszych twórców-poetów — to też zaczęła się budzić tęsknota za czemś podnioślejszem, tęsknota za śmiałym lotem Mickiewiczów i Słowackich, tęsknota silna i szczera: nasi poeci widząc, że nie potrafią brodzić, zapragnęli lotu... Nie było już jednak tych podniet, które pobudzały wielkich poetów do twórczości — wtedy był ruch: powstanie, prześladowania, emigracya, nadzieje powrotu i walki... Te ideały zatarły się znacznie wśród jałowej walki o chleb powszedni, codzienna powszedniość lała z konwi chłodny rozsądek i studziła zapały — a nie jeden czujący nie przezwyciężoną, niszczącą tęsknotę za czemś, zadawał sobie stokroć pytanie: „O czem tu dumać na... bruku?“, a raczej: „O czem tu pisać?“ Codzienne podniety już nie wystarczały, a tęsknota tra-

wiła, trawiła bezustannie, aż częścią przez znużenie, częścią przez brak siły realizowania, przemieniła się zwolna w cichą melancholię, w niemoc, lubującą się w samej sobie, w marzenie o tem, czego nie można było osiągnąć... A marzeń tych cichych i głośnych było tyle, ile ich jest w cichym wieczorze wiosennym... One kłębiąc się i spierając wzajem tworzyły jakby mgłę, a nie mając konturów wyraźnych układały się w nieokreślony „nastrój“, który można było raczej oddać przez dźwięk muzyczny niż przez słowo...

Jaka niemoc przygniatała umysły, a zarazem jak się budziła tęsknota za czemś nowem, może objaśnić wstęp w „Weselu“ Wyspiańskiego, poety, który bez wątpienia sam taki peryod przeszedł i miał sposobność u innych to zauważyć i słyszeć.

Duch się w każdym poniewiera,
Że czasami dech zapiera —
tak by gdzieś het gnało, gnało,
tak by się nam serce śmiało
do ogromnych wielkich rzeczy —
a tu pospolitość skrzeczy,
a tu pospolitość tłoczy,
włazi w usta, w uszy, oczy —
. . . .
a tu pospolitość niska
włazi w usta, ucho, oko...

Oto słowa i psychologia poety, rwącego się do bezkreśnych lotów, a łamiącego się z powszedniością — ktoś głębiej patrzący doda: z własną niemocą. Wszyscy szukają jak on celu, któremu by mogli poświęcić swe siły poetyckie — jedni znużeni opiewają swój zawód i niemoc życiową, gubiąc się w melancholijnych „nastrojach“, drudzy idą naprzód, szukają — i znajdują.

Ale nastrojowej poezyi sprzyjała jeszcze inna istotna cecha: zawsze chętnie łączyła się z muzyką, chcąc dośpiewać to, czego nie mogła wypowiedzieć. Już chóry greckiego dramatu dają temu wyraz, a i Szekspir żądał deklamacyi przy dźwiękach arfy. W nowszych czasach pociąg ten wzrósł. Natura się pogłębiała, szukała wyrazu, łamiąc się w słowach i — ratowała się muzyką. Tak powstała wielka idea Wagnera: stworzenie dramatu muzycznego. Idąc za tym popędem, łączy Hauptman swój „Dzwon zatopiony“ z muzyką — jednem słowem, wszędzie dążność wyraźna i pochop

do muzyki. Najmłodsze pokolenie europejskie znalazło inne wyjście: stworzyło muzykę słów, brzmieniem działać zaczęło, brzmieniem słów, ale i harmonią barw, obrazów, cieni, tonów, które się układają w jeden obraz na wpół zatartych, szybko się kłębiących uczuć ludzkich... Ale i w tej poezyi cichej i słodkiej niemoc, omdlenie — jak omdlałość zmysłów, jest w niej coś, co paraliżuje energię i ruchy człowieka, co może go wstrzymać w pochodzie, w rwaniu się za celem życiowym pokoleń i wieków...

Te miękkie dźwięki sprowadzają reakcyę: budzi się Wyspiański i budzi innych. Znalazł cel wprawdzie nie ogólno życiowy, ale cel całego swego społeczeństwa, społeczeństwa polskiego: widząc upadek życia narodowego, drzemkę nieznośną, zrywa się i alarmuje młode pokolenie, jako czuwający żołnierz śpiący obóz. I to jego samego napełnia energią i w innych wlewa otuchę, odsłaniając drogę przyszłości... Wszczął ruch, a każdy ruch jest życiem, jest drogą do celu ogólno-ludzkiego.

W naturze to leży Wyspiańskiego, że nie mógł się długo błąkać w granicach czysto estetycznych. Czuł, że sztuka ma wielki cel życiowy, bo jest wytworem życia, refleksem życia cielesnego i duchowego. I to go głównie odróżnia od innego prądu, który zainaugurował u nas Przybyszewski — a jest to objaw w literaturze naszej zbyt ważny aby odrębności Wyspiańskiego nie zaznaczyć.

Przybyszewski jest tym, który odczuł czy odgadł cel sztuki wogóle. Dzieła prawdziwych geniuszów ciągle wykazują jedno: że jest w nich głęboka psychologia, głęboka znajomość przejawów duszy ludzkiej i to nie psychologia obserwowana na innych, ale na sobie. Im bardziej poeta daje siebie czytelnikom i szczerzej i niepodzielniej, tem większe jest wrażenie jego dzieła — natura już bowiem nasza ma tę właściwość, że w dziełach innych siebie szukamy: jest w tem nieświadoma żądza oryentacyi.

Tylko w odtwarzaniu własnych przejawów jest prawda, siebie tylko znać możemy — nasze otoczenie poznajemy przez sąd analogiczny: tak poeci odtwarzając inne postacie, dają im przeważnie swoje rysy — jak to słusznie zauważył Brandes. Taka psychologia, takie wypowiedzenie się, jest pragnieniem każdego poety i jeżeli się przyjrzymy literaturze od greckich tragedyi począwszy — w Calderonie, w Szekspirze, Goethem, Ibsenie, Dostojewskim ciągły widzimy postęp właśnie w subtelności psycho-

ogii. Ona więc jest widocznem świadomem czy nieświadomem dążeniem poezyi i sztuki w ogóle: W pięknej formie oddać duszę ludzką — oto jasny cel. Przybyszewski, gdy pragnie odtworzyć duszę w jej „nagości", chce tylko pogłębienia psychologii. Popada zaś w błąd ten, że chce ją przedstawić w oderwaniu od ciała. Najciekawszem zaś jest to, że chyba nikt nie dał lepszego obrazu wpływu ciała na przejawy duchowe, jak on, który chciał duszę malować w oderwaniu od ciała, jako absolut. Przybyszewski pogłębiając psychologię sądzi, że uprawia „sztukę dla sztuki" — ależ jego sztuka działa na ludzi i wpływa na nich oryentując swoją psychologią, a wpływa może silniej niż inna i ujemnie i dodatnio i jakkolwiek sobie Przybyszewski rzecz wyobrażał, będzie to zawsze sztuka dla ludzi i gdyby psychologia jego była prawdziwszą, wywierałaby wpływ większy niż wywiera.

Wyspiański chciał działać wprost na ludzi i co najważniejsze — dla ludzi i dla swoich ziomków; on chciał poezyi czynu i dlatego droga Przybyszewskiego nie mogła być jego drogą... I on daje czytelnikowi swoją duszę w całem jej bogactwie, ale musiał wpierw znaleść cel, w którym by jej władze skoncentrował, a celem tym musiało być działanie dla innych, dla ziomków, których budzi z snu długiego pochwyconym „złotym rogiem".

Nie odrazu znalazł to, czego szukał. Ten, który jako malarz myśl ludzką zaklinał w symbole i w poezyi początkowo dawał tylko duszę ludzką... W „Legendzie" pojawia się problem kobiety, która ofiarą drogiego dziewictwa chce zyskać potęgę...

Potem duch jego zwraca się ku idealnie pięknej, spokojnej w formie estetyce dramatu greckiego — oddaje duszę pod wpływem wielkiego fatum, mściwego a nieubłaganego w Meleagrze, Protesilasie i Laodamie. W dziełach tych jest Wyspiański jeszcze artystą-psychologiem. Umie stan tych dusz wywołać w czytelniku, przez plastykę tak urzeczywistnić, że się widzi wszystko do najdrobniejszych odcieni jakby wyrzeźbione. Tu więc jeszcze poeta tworzy dla sztuki, a chodzi mu głównie: o subtelne przedstawienie uczuć Laodamii po stracie męża; Protesilas woli szczęk oręża i wrzawę bitew niż zacisze domowe — wyrusza pod Troję i ginie. Młoda małżonka pozostaje samotną, oddana wspomnieniu na jawie i we śnie. Słucha pieśni o nim, o nim tylko duma... Straciwszy nadzieję ujrzenia żywego, chce widzieć bodaj ducha

jego... Wierzyli Grecy, że odpowiedniemi ofiarami można wywołać cienie z Erebu...

Niezwykle pięknym jest opis stanu jej duszy: oczekiwania, wśród cichej, jednostajnej samotności, w której Nuda przybrawszy postać ludzką ogarnia ją, i oddaje w objęcia snu, pełnego strasznych widziadeł, męczących ją jak zmora... Zmora, „zbiega w postaci straszydła o barwach szarych“ — ze skrzydłami błoniastemi ćmy puszystej, strojnej dziwnymi zygzaki. Poeta maluje ją na zasłonie widziadła okrętu, na którym Protesilas płynie... dobija do brzegu, walczy — wrogowie go otaczają... jęk... To Laodamia zrywa się przerażona strasznem widziadłem, przytomnieje. Pragnienie obaczenia ducha potęguje się, a gdy Hermes przyrzeka jej, że go sprowadzi, ogarnia ją nagła radość, tak wielka, jak poprzedni smutek. Przystraja komnatę, łożnicę, potem składa tajemną ofiarę. Duch się zjawia... Następuje scena, która może nie ma równej sobie w całej literaturze polskiej. Uczucie duszy zapamiętanej w sobie, uniesionej w marzeniu w bezmiar słoneczny, jest tak malowniczo i barwnie skreślone, że tylko obraz mógłby z opisem tym tym iść w zawody.

Widziadło znika — Laodamia odbiera sobie życie. W całym tym utworze czuć silnie, że autor jest malarzem; prawdziwie grecka plastyka roztacza się przed nami — mnóstwo barwnych grup olśniewa. Poeta wprowadza symbole Nudy, Snu, Zmory i tak plastycznie je rzeźbi, że czytelnik jakby Nudą ogarnięty w sen zapadał niespokojny, dusił się. Niepoślednią rolę grają tu sytuacye malownicze, ów obrzęd wywoływania duchów, owe widziadła okrętu Protesilasa i Laodamii... Malowniczość jest jednym z głównych pierwiastków i twórczości Wyspiańskiego, jest źródłem wielu wprost cudownych natchnień, ale i wielu błędów, jak się na innych utworach przekonamy. Co we formie Protesilasa uderza, to zależność od Jana Kochanowskiego... Jest to w naszych czasach zjawisko jedyne. Na dziełach Wyspiańskiego wyraźnie można poznać, że rozczytywał się w starych autorach, że wzbogacił na nich swój skarb językowy. Wystarczy też przeczytanie pierwszych zaraz wierszy, by poznać styl „Odprawy posłów“

Chór: Pókiż nam co dnia podle grobu
żałobnie stać;
Paniej powolne my służebnice;
królowej żal nieprzejednany

znać -- że wieczyście będzie trwać.
Oto żałobna idzie z łożnice,
wodzą na serca złe tęsknice
co nieustannej łez krynice
strzegą, strzegą i sycą wspomnieniem.

Wobec tego podobieństwa sądzę, że nie będzie ryzykownem przypuszczenie, że Kochanowski nasunął naszemu poecie myśl pisania w formie greckiego dramatu. Uderza nas jeszcze jedno. Najwięksi polscy poeci nie czerpali z wzorów współczesnych, ale z dawnych; wiadomo, że Mickiewicz wzorował swój styl na Piotrze Kochanowskim, tłómaczu Ariosta i Tassa, że Słowacki kształcił się na Janie Kochanowskim. Tak i Wyspiański wzbogacił się na nim.

Zapowiedzią nowego zwrotu w twórczości W. jest „Klątwa". Zapowiedzią tylko, bo dramat ten należy jeszcze do poprzedniej grupy. Poraz pierwszy jednak występuje już pierwiastek, który w twórczości Wyspiańskiego ogromną kiedyś odegra rolę — jest to pierwiastek ludowy.

Występuje tu lud prosty; w całej swej prymitywnej sile, ale i w całej grozie, owładnięty mgłą przesądów, idący ślepo i namiętnie za głosem pierwszego, który mu myśl podsunie. Z jednej strony pojęcia pogańskie, z drugiej ofiara chrześciańska mieszają się z sobą i tworzą obraz mroczny, pełen grozy, może zbyt jaskrawemi barwami malowawany, ale bodaj czy nie prawdziwy.

Motyw jednak obrazu bardzo prosty: Na wsi panuje posucha. Ziemia spalona nie rodzi, a lud ogarnia rozpacz. Zaczynają krążyć głuche wieści, że posucha ta jęst karą Bożą, karą za grzeszny stosunek księdza do „Młodej", (tak ją Wysp. nazywa) za którą cała wieś pokutuje. Myśl tę podsunął ludowi pustelnik, asceta, nie w złej myśli, ze szczerego przekonania. Jest to postać dziwna, pogańska, pochodząca jakby z zamierzchłych czasów słowiańskich. Pustelnik więc każe dla przebłagania niebios wznieść wielki stos na polu księżem, zdala od wioski, aby tem pogańskiem całopaleniem odwrócić gniew Boży. Cała gromada zbiera się u księdza i domaga się zezwolenia na ten obrządek, ale żąda zarazem czegoś więcej, wypędzenia „Młodej" z dziećmi...

Dziwnem jest, że choć ksiądz opiera się pogańskim gusłom, gotów jednak oddalić „Młodą" — jednak najbardziej zdumiewa to, że i ksiądz w cichości duszy wierzy w potrzebę tej

ofiary, co więcej, wierzy, że „Młoda“ może odkupić swą duszę przez śmierć własną i dzieci w płomieniach, że to conditio sine qua non jej zbawienia. Ten pomysł Wyspiańskiego jest zasadniczym błędem dramatu, bo jak się przekonamy, cały konflikt dramatu na nim się opiera. Gdyby bowiem lud tego żądał, możnaby to wytłómaczyć zabobonnością, resztkami pogaństwa, które po dziś dzień u ludu odkryć można, ale by ksiądz wierzył w potrzebę takiej krwawej ofiary — jest nieprawdopodobne.

Ksiądz zwierza się z tem matce, a nieszczęście chciało, że ich „Młoda“ podsłuchała. Od tej chwili zaczyna się i w niej rodzić przekonanie, że grzechy domagają się wielkiej, krwawej ofiary, i że tą ofiarą ma i powinna być ona i dzieci... Ubiera więc siebie i dzieci w białe szaty i idzie na pole, kędy mają rozniecić wielki stos — gotowa do ofiary.

Ksiądz tymczasem gnany złemi przeczuciami, wraca do domu, trwoży go ciągle to, czy „Młoda“ nie podsłuchała jego słów... Na dalekim horyzoncie buchnął słup dymu — tam giną dzieci jego... Tłum gromadzi się dokoła plebanii. W tem staje się coś niespodziewanego: ze słupu czarnego dymu ulatują trzy gołąbki — wszystko wpatruje się w cudowne ptaki, a ksiądz przed chwilą rozpaczający woła:

Żegnajcie ptaki wysłannice
Niebieskich świętych ziem,
Dusze mych drogich, gołąbice
Znam, odgaduję, wiem —
Wy się już zbyły ciał męczarni,
Wy oczyszczeni ofiarami
Ptacy niebiescy lećcie w niebo...
Żegnajcie, lećcie w niebo dusze.
Wieczność
Świeci nad głowami moich dzieci.

Pogodził się z losem — a jest to psychologicznem nieprawdopodobieństwem. Wyspiański malarz poszedł na lep obrazowości. Wyobraźnię malarza zachwyciła grupa ludu na tle gorejącego stosu i cudowne gołębie i każe tłumowi stań w zachwycie, jak to później w „Weselu“ uczynił, choć tam zupełnie na swojem miejscu.

Budzi jednak księdza i tłum straszliwy widok. Młoda wrzuciła tylko dzieci w płomień, a przerażona własnym czynem, zroz-

paczona i oszalała z bólu, porywa gorejącą głownię, leci jak widmo chcąc wszystko niszczyć i palić — mścić się za śmierć dzieci. Straszliwie brzmią słowa oszalałej kobiety:

Ciesz się Boże ogniami
Hej! ha!
Hań łuszcze piorunami
W ogniach trupiska
. . . .
Wszystko spalę, wszystko spłonie!...

Na tle czarnych niebios, które w tym czasie zaciągnęły się chmurami widać ją lecącą z głownią w ręku, a za nią tłum wieśniaków, chcących schwytać szaloną — co im się jednak nie udaje. Jest to obraz pełen grozy, którego siłę tylko czytając odczuć można.

Wreszcie z rozczochranym włosem, w poszarpanej odzieży przypada do wrót plebanii. Lud widząc, że jej schwytać nie może, zarzuca ją gradem kamieni... coraz gęstszym, coraz gęstszym... „Młoda" pada... W tej chwili z pokrytych chmurami niebios biją pioruny — lud przerażony patrzy na swoje dzieło, dzieło mordu i zniszczenia — palą się wiejskie chaty i stogi...

Ostatnie sceny są tak pełne siły, że ratują cały dramat, który obfituje w znaczne błędy psychologiczne. Ale rysem bardzo głębokim i szarpiącym nerwy jest ów przestrach, który ogarnia nagle kobietę po wrzuceniu w ogień dzieci i straszliwy jej ból: rozpacz matki, która własne dzieci oddała płomieniom.

Kto zechce „Klątwę" sądzić ze stanowiska ścisłej logiki, ten łatwo ją potępić może, ale jako obraz pełen barw ponurych i grozy, pełen prawdy, uczucia rwącego jak potok górski, jest „Klątwa" dziełem wielkiem, jest potężnym wyrazem indywidualności poetyckiej. Wyspiański jest już tu wielkim mistrzem, który nawet tą idąc drogą, stworzył wielkie dzieła.

Tego tematu jednak nie traktował Wyspiański jako zwykły problemst artystyczny. Czuć tu serdeczną nutę dla ludu, czuć, że tych stosunków nie opisywał bez bólu, że on współczuje z tym ludem ciemnym, jak Tołstoj w swej „Potędze ciemnoty".

Ważnym jest w formie ów ton ludowy prosty, powtarzający się śpiewnym refrenem, który później tak świetne znalazł zastosowanie w „Legionie" i „Weselu", a który w „Klątwie" występ-

puje po raz pierwszy. Wyspiański wsłuchał się sercem całem nietylko w dolę ludu, ale i w jego mowę, w jego rytm. Lud chętnie powtarza całe zwroty. Stądto wszystkie ludowe poezye i Iliada i Odyssea i serbskie pieśni tak często używają refrenów. Rys ten, związany z naiwnością ludu pochwycił Wyspiański i z całą świetnością zastosował w swojej poezyi. Jako przykład prostoty i siły niech posłużą następujące słowa rozpaczającego księdza:

Ja człowiek, ojciec nieszczęsny
Zaparłem się mojej krwie
Dzieci mi giną w męce —
Jam wydał me dzieci na ognie, na stos
Rozpacz wnętrzności rwie
Los... Los... Los...
Czemże była moja wiara
Sen, sen, przesądny czar
Piekło i niebo leci w gruz
Zapada się w otchłanie...
O Panie...

Łatwo poznać ton „Wesela". Ale i tu widoczny w niektórych miejscach ton Kochanowskiego. Oto „Młoda" prowadząca na stos swoje dziatki woła:

Dziatek tych moich zlituj małych
W guzłeczkach białych
Otom je godnie ustroiła...

I Kochanowski podobnie płacze w Trenie VII.

(C. d. n.) *E. B.*

PORADNIK DLA SAMOUKÓW.

Ekonomia polityczna ze szczególnem uwzględnieniem stosunków krajowych.

Dla samouka chcącego zapoznać się dokładnie z nauką gospodarstwa społecznego, przedstawia się o wiele większa trudność, niż dla samouka w innych gałeziach wiedzy. Trudność ta wypływa z tej prostej przyczyny, że ekonomia nie jest jeszcze ustaloną nauką, ani co do zadań i zakresu, względnie metody swych badań, ani co do zasadniczych swych prawd. Każdy jednak autor systemu, a tem bardziej każdy autor podręcznika tej nauki podaje publiczności swe wywody za trwałą, nie ulegającą żadnej wątpliwości prawdę.

Więc też samoukowi grozi wielkie niebezpieczeństwo uwierzenia tym zapewnieniom podręcznika, który mu się pierwszy do rąk dostanie i uznania za objektywną, powszechnie przyznaną prawdę naukową, indywidualnych zapatrywań odnośnego autora. Kiedy zaś następnie weźmie się on do czytania szczegółowych rozpraw, jużto poszczególne instytucye społeczne analizujących, już też zagadnieniom bieżącego gospodarczego życia narodu poświęconych, znajdzie on niechybnie setki sprzeczności między konkretnymi faktami i potrzebami gospodarczo-społecznemi kraju, a temi teoretycznemi uogólnieniami, które sobie poprzednio przyswoił. A wtedy jedno z dwojga. Albo uczeń zawierzy więcej indukcyi t. j. monograficznym opisom realnych faktów — będzie to dowód żywszego zmysłu spostrzegawczego — i uzna teoryę za próżną pojęciową igraszkę, w dalszej zaś konsekwencyi zatraci zdolność dostrzegania po za pojedyńczymi faktami głębszego ich związku przyczynowego, albo, co gorsze, obdarzony więcej spekulatywnemi tendencyami umysłu, gwałtem zechce naginać fakty do wyuczonych twierdzeń teoryi i przyzwyczai się widzieć rzeczy nie takiemi, jak są, lecz jakby być one wedle jego zdania powinny. W warunkach tych zalety umysłu ucznia staną się tylko źródłem wad jego myślenia.

I istotnie u nas w Polsce, gdzie ogromna większość ludzi t. z. wykształconych wiedzę swą społeczną i społeczno-gospodarczą właśnie drogą samokształcenia osiąga spotykamy przeważnie tylko te dwa ujemne typy: z jednej strony płaskich empiryków, którzy każdą szerszą myśl społeczną, każdą śmielszą ini-

cyatywę w zakresie reformy stosunków gospodarczych kraju z góry odrzucają na zasadzie drobnych, poszczególnych przykładów, usposabiających ich pesymistycznie, — z drugiej strony doktrynerów, zapatrzonych wyłącznie w dedukcyjny swój system, a wobec tego nieczułych na wszystkie konkretne potrzeby narodu, nie dające się objąć tym systemem.

Uniknąć tego niebezpieczeństwa może uczeń tylko przez gruntowne uświadomienie sobie: 1) względnej wartości naukowej wszystkich dotychczasowych teoretycznych systematów nauki gospodarstwa społecznego; 2) stosunku teoryi do praktyki, nauki gospodarstwa społecznego do polityki społeczno-gospodarczej.

Pierwszy z tych celów osiągnie samouk przez zapoznanie się nasamprzód, zanim do dalszych studyów przystąpi, z historyą nauki ekonomicznej, która wskaże mu, jak się nauka ta stopniowo rozwijała, jak jeden system z drugiego się wyłaniał, już to przez reakcyę przeciwko jednostronnościom tamtego, już to przez postęp innych nauk pomocniczych: historyi, filozofii, statystyki, już też wreszcie wskutek zjawienia się nowych potrzeb i faktów w społecznem życiu narodów. I wskaże również uczniowi historya nauki ekonomii politycznej, że po okresach bezwzględnych polemik między sprzecznymi systemami następują zawsze potem okresy dążeń systematycznych, bo nie było i niema dotychczas systemu bezwzględnie słusznego lub bezwzględnie błędnego, lecz są tylko mniej lub więcej jednostronne.

Zjawiska społeczno-gospodarcze kształtują się pod wpływem różnorodnych czynników, otoczenia przyrodniczego, postępu technicznego, rozwoju stosunków politycznych, religijnych i ogólnokulturalnych. Są też one w wysokim bardzo stopniu złożone. Stanowią bowiem z jednej strony zjawiska objektywne, z góry dane nam formami wzajemnych naszych stosunków, a jednocześnie z drugiej strony — przejawy świadomości naszej, wynikające z praw naszej psychiki. I obejmują one sobą zarówno nasze stosunki do rzeczy, do otaczającego nas świata materyalnego, jak i wzajemne nasze stosunki duchowe. Gdy zaś do tego dodamy, że stoją one w najbliższym związku z jednej strony z państwem i prawem, z drugiej z fizyczną budową człowieka, względnie z antropologią — to stanie się jasnem, że jednoczesne i równomierne uwzględnienie tych wszystkich momentów i czynników życia społeczno-gospodarczego jest nad wyraz trudnem, i nie bę-

dziemy się dziwić, że przez te półtora wieku, jak nauka gospodarstwa społecznego istnieje, nie zdołała ona jeszcze zadawalniająco zadania tego rozstrzygnąć. Raczej naturalnem było, że w pierwszych okresach swego rozwoju starała się ona wszelkimi sposoby o monizm, o sprowadzenie tych wszystkich różnorodnych przejawów do jednego mianownika i jednej jakiejś zasadniczej ich przyczyny.

Więc pierwszy z systemów nauki ekonomii politycznej — system fizyokratyczny upatruje jedyną istotną przyczynę życia społecznego w prawach otaczającej nas przyrody, specyalnie w fakcie iż gleba reprodukuje ziarno w większych ilościach, niż zostało zasiane. Stąd zaś wyprowadza on wniosek, że tylko rolnictwo jest zajęciem produkcyjnem, gdyż ono jedno zwiększa bogactwo narodów, przemysł zaś i handel je tylko przetwarzają. Sprzeczność jednak z faktami doświadczenia, wskazującymi, że najbogatszymi są właśnie narody przemysłowo-handlowe, podówczas Hollandya, wkrótce wywołała reakcyę w formie t. zw. klasycznej szkoły, reprezentowanej przez Adama Smitha, Malthusa, Ricardo i Saya. W przeciwieństwie do fizyokratów uznał Smith pracę za źródło bogactwa narodów, a gdy praca jest atrybutem jednostkowych gospodarstw, więc równocześnie z tem pojął on gospodarstwo społeczne, jako sumę gospodarstw indywidualnych. Przytem, zgodnie z panującą podówczas powszechnie filozofią liberalną, ogłosił rozumny egoizm indywidualny za najpewniejsze źródło postępu ekonomicznego narodów. Gdy zaś egoizm ludzki pozostaje zawsze jeden i ten sam, niezmienny, zatem szkoła klasyczna ustanawia absolutne, niezmienne prawa ekonomii społecznej, żadnych niedopuszczając od nich odstąpień. W czterdziestych latach ubiegłego wieku podnosi się przeciwko kierunkowi temu protest, i to z dwóch stron naraz. Postęp nauk historycznych wykazał dowodnie ewolucyę nietylko politycznych, lecz i społecznych, oraz gospodarczych urządzeń narodów. Osłabiło to wiarę ekonomistów w istnienie trwałych praw społeczno-gospodarczych. Zjawiła się w Niemczech t. zw. szkoła historyczna, która za zasadę przyjęła zmienność zjawisk ekonomicznych w czasie i przestrzeni, a za cel nauki gospodarstwa społecznego uznała badanie związków zachodzących między kształtowaniem się tych zjawisk, a rozwojem moralno-społecznej i techniczno-materyalnej kultury narodu. Z drugiej strony rozwój stosunków

kapitalistycznych coraz jaskrawiej wykazywał sprzeczności, zachodzące między interesami robotników i przedsiębiorców. Idea harmonii egoistycznych interesów musiała upaść. Rodberthus i Marks wprowadzają do teoryi Ricarda poważne zmiany, nie harmonię, lecz antagonizmy klasowe i nieustanny wzrost ich, aż do całkowitej przemiany ustroju społecznego, z „praw“ wartość i wymiany dedukując. W siedemdziesiątych latach zjawia się jeszcze raz przełom w nauce naszej. Rozpoczyna się on jako protest przeciwko szkole historycznej. Ekonomiści austryaccy z Mengerem na czele występują w obronie ścisłych praw społeczno-gospodarczych, których istnieniu przeczyła szkoła historyczna. Lecz nie chcą oni cofać się wprost do ekonomii klasycznej. Przyznają oni, że zjawiska społeczne w konkretnych swych przejawach istotnie są zmienne. Ale istota ich jest stałą. Tylko, że istota ta ich leży w psychologii jednostek, które stosunek swój do rzeczy je otaczających normują na zasadzie trwałych praw swego ducha.

Polemika między szkołą historyczną a psycnologiczną trwa aż do dziewięćdziesiątych lat ubiegłego stulecia. Lecz ostatnie dziesięciolecie wysuwa na plan pierwszy dążenia systematyczne. Więc w zakresie czystej teoryi widzimy próby Wagnera pogodzenia szkoły klasycznej ze szkołą historyczną, Dietzla pogodzenia szkoły klasycznej ze szkołą austryacką, jakoteż próby Philippowicha i Gida równomiernego połączenia wszystkich tych trzech kierunków. W zakresie zaś polityki społeczno-gospodarczej wzmaga się jeszcze więcej już zresztą poprzednio w łonie szkoły historycznej wytworzona tendencya do pogodzenia socyalizmu z nauką ekonomiczną. Gdy jednak socyalizm, specyalnie marksistyczny, poprzednio zgoła na próby te zbliżenia nie reagował, w ostatnich latach i on począł się skłaniać do syntezy, poddając przez Bernsteina swe dotychczasowe twierdzenia rewizyi. uwzględniającej krytykę wychodzącą ze strony nauki ekonomicznej.

Dla dokładnej jednak oryentacyi w zakresie faktów współczesnych nie dość jest znać ich współczesne ukształtowanie się i hipotetyczne próby ich wyjaśnienia. Obecny bowiem stan narodu i jego stosunków społecznych jest wynikiem wiekowego jego rozwoju historycznego. Już więc dlatego samego niezbędnem jest oprzeć studya ekonomiczne na podstawie jaknajdokładniejszego poznania historyi, szczególniej ojczystej. Ale ma tu historya

i drugie jeszcze znaczenie. Nietylko daje ona obok teoryi wytłómaczenie tego co dziś jest. Jest ona również nagromadzonem przez wieki doświadczeniem, a jako taka jest najlepszą mistrzynią życia. I tu również trzeba główny nacisk na historyę ojczystą położyć. Bo każdy naród ma swą odrębną duchowość. I to, co gdzieindziej mogło dać najlepsze rezultaty, w naszym narodzie nieraz wręcz szkodliwe miewało skutki. Wszakże jak każdy pojedyńczy człowiek winien i z doświadczenia bliżnich starać się wyciągnąć i dla siebie naukę, tak samo i my w praktycznych naszych programach, zapatrywaniach, pracach społecznych powinniśmy opierać się i na wskazówkach historyi obcych narodów. Ale nasamprzód musimy dokładnie znać dzieje własnej Ojczyzny, bo tylko wtedy potrafimy ocenić, co z doświadczenia obcych narodów da się do nas zastosować.

Wobec powyżej powiedzianego i wychodząc przytem z dwóch zasad pedagogicznych: 1) że trzeba wedle możności oszczędzać uczniowi niepotrzebnego czytania, bo nie w tem rzecz, by dużo przeczytać, lecz by dobrze t. j. powoli, z rozwagą odnośne książki przestudyować; 2) że uczeń powinien wszelkie teorye czerpać z oryginałów, a nie z przeróbek wulgaryzujących myśli twórców tych teoryj — uważamy za najodpowiedniejszy następny plan czytania:

1) Historya ekonomii Ingrama (polskie tłumaczenie Daszyńskiej);

2) ponieważ nieuwzględniona jest tu zgoła polska literatura ekonomiczna, więc należy dopełnić ją wydanym przy „Prawdzie" krótkim szkicem. Wiek XIX. Ekonomia Grabskiego.

Po tym wstępnem zapoznaniu się z historyą ekonomicznej nauki wypada się zapoznać pokrótce z powszechną historyą stosunków społeczno-gospodarczych. Niema w tym względzie żadnego wyczerpującego podręcznika. Lecz jest parę doskonałych monografij ogólniejszej treści. Najlepsza to:

3) Bücher. Entstehung der Volkswirtschaft.

Następnie winien uczeń przystąpić do poznania głównych systemów ekonomicznych. Jako przedstawiciela ekonomii klasycznej, niech przeczyta on naszego pisarza, a który do najszlachetniejszych uczonych tego kierunku należy, mianowicie:

4) Skarbka: Gospodarstwo narodowe.

Dla poznania socyalizmu:

5) I-szy tom Kapitału Marksa.

Dla zapoznania się z kierunkiem historycznym:

6) Schmollera: Grundiss der Allgemeinen Volkswirtschaftslehre.

Natomiast samouk nie potrzebuje poznawać czystych przedwicieli szkoły wiedeńskiej, gdyż wszyscy jej dzisiejsi zwolennicy zdradzają już wyraźne tendencye syntetyczne. Więc lepiej, by uczeń odrazu się z temi próbami syntezy zapoznał, mianowicie:

7) Dietzel. Theoretische Socialökomik.

8) Philippowich. Grundriss der politischen Oekonomie.

Porządne przestudyowanie tych ośmiu dzieł w oznaczonym porządku da uczniowi zupełnie już wystarczającą znajomość teoryi, by mógł on zdrowo o sprawach ekonomicznych z punktu widzenia teoretycznego sądzić. Ale nie będzie to jeszcze bynajmniej wystarczające dla praktycznej spraw tych oceny. Ku temu musi uczeń zdobyć sobie jeszcze nasamprzód odpowiednią znajomość historyi ojczystej i stanu rzeczy na Zachodzie.

Niestety nie mamy dotychczas zadawalniającego systematycznego opracowania wewnętrznych naszych dziejów. Jedyne, jakie posiadamy — Gorzyckiego, pod wielu względami nie odpowiada warunkom pracy naukowej.

Musi więc uczeń koniecznie dopełnić je paru monografiami, szczególniej co się dotyczy dziejów nowożytnych, jako najważniejszych do poznania, i co do których najwięcej bodaj błędów praca Gorzyckiego posiada.

9) Gorzycki. Zarys historyi społecznej państwa polskiego.

10) Szelągowski. Pieniądz i przewrót cen w Polsce XVI. i XVII. wieku.

11) Korzon. Dzieje wewnętrzne panowania Stanisława Augusta.

12) Grabski. Zarys rozwoju idei społeczno-gospodarczych w Polsce od I-szego rozbioru do 1831 r.

Prócz zaś przestudyowania monografij tych niezbędnem jest również dla wniknięcia w ducha naszych dziejów społecznych i rozwoju myśli naszej społecznej, poznanie z oryginałów paru najważniejszych naszych pisarzy społecznych.

13) Wybicki. Listy patryotyczne.

14) Staszic. Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego.
15) Kołłątaj. Listy do Małachowskiego.
16) Krzyżtopór. O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce.
17) Supiński. Szkoła polska gospodarstwa społecznego.

W dalszym ciągu powinien uczeń przystąpić do przestudyowania współczesnego społecznego stanu Zachodu.

Ogólny rzut oka na stan ten da mu najlepiej:

18) Sombart. Der moderne Kapitalismus.

Co się zaś specyalnie kwestyi robotniczej dotyczy, to najodpowiedniejszymi podręcznikami będą:

19) Herkner, Arbeiterfrage, oraz
20) Webb. Historya związkow zawodowych w Anglii.

Dla wniknięcia w kwestyę rolną, doskonały jest podręcznik:

21) Buchenbergera. Agrarwesen u. Agrarpolitik.

Dla poznania zaś i ocenienia współczesnego socyalizmu zachodnio-europejskiego, powinien uczeń przeczytać:

22) Najwięcej dla ortodoksalnego marksizmu charakterystyczną pracę: Kautsky. Die Agrarfrage.

23) Socyalistyczną próbę syntezy marksizmu z kierunkiem historycznym: Bernstein. Die Voraussetzungen des Socialismus.

24) Krytyczną ocenę socyalizmu z punktu widzenia niemieckiej szkoły historycznej: Sombart. Socyalizm i ruch społeczny w XIX. wieku.

Przestudyowanie powyżej przytoczonych dzieł zabierze samoukowi conajmniej 3 lata czasu. Jeżeli istotnie będzie je on studyował sumiennie, a nie ograniczy to tak ulubionego przez młodzież naszą „czytania", i w miarę nabywanego wykształcenia będzie się uważnie rozglądał w otaczającem go życiu, to nabędzie on dostatecznego przygotowania do sądzenia społeczno-gospodarczych sprawach kraju. Lecz ku temu koniecznym warunkiem jest prawdziwie pilne studyowanie czytanych dzieł. Więc uczeń powinien niezbędnie przy czytaniu notować sobie skrzętnie wyniki przeczytanych dzieł i myśli, jakie mu się w trakcie czytania nasunęły, by je z rezultatami czytania następnych książek porównywać. W tym celu powinien on mieć osobne ku temu notatniki.

I jeszcze jedna uwaga. Żadne samokształcenie nie zastąpi w zupełności studyów uniwersyteckich pod kierunkiem fachowego profesora.

Zapewne cała masa młodzieży pozbawioną jest możności uczęszczania na wykłady i zajęcia seminaryjne z zakresu ekonomii społecznej. Ale każdy, jeśli tylko może powinien się o to starać. Nie znaczy to jednak, by miał zaniedbywać samokształcenia, Bez samokształcenia, bez studyowania samemu po za uniwersytetem, w bibliotekach i prywatnym swym pokoju, nikt nigdy wykształcenia ekonomicznego nie nabędzie.

Przestudyowanie powyżej przytoczonego szeregu dzieł da uczniowi wystarczającą podstawę dla oryentowania się w sprawach życia społecznego.

Ale na tem jeszcze zakończyć nie można.

Każdy z nas jest obowiązanym wedle możności spełniać swój dług obywatelski, pracować na każdem stanowisku, na jakiem się znajdzie, dla sanacyi istotnie chorego naszego organizmu społecznego. Bo że ten organizm jest chory — najlepszym tego dowodem już choćby to, że wciąż jeszcze jesteśmy w niewoli, bo brak nam sił wewnętrznych dla wydobycia się z niej.

I ta choroba społeczna toczy cały nasz naród. Rolnictwo nasze stoi niżej niż na Zachodzie. Przemysł nasz w Galicyi i Poznańskiem niemal nie istnieje, a w Królestwie rozwija się całkiem jednostronnie i znajduje się w rękach żywiołów obcych. Włościanin nasz z wyjątkiem poznańskiego stoi na najniższym stopniu rozwoju kulturalnego, gospodarka jego jest możliwie mało wydajną, a poziom wykształcenia polityczno-społecznego tak niski, że całe masy jego nie mają jeszcze nawet świadomości narodowej i t. d. i t. d. Wszędzie trzeba pracy rzetelnej, obywatelskiej — bo wszędzie są przerażające braki.

Na każdem więc stanowisku, w każdym zawodzie czeka polaka praca społeczna, jako nieodwołalny jego obowiązek.

Studya, które wskazaliśmy dadzą mu ogólne do niej podstawy.

Gdy zaś zechce się jąć pracy na jakiejś specyalnej niwie życia społecznego narodu, to musi on przedewszystkiem jeszcze poznać dokładnie odnośne stosunki krajowe. Literatura odnośna jest u nas dość obszerna i z dniem każdym jej przybywa. Zestawienia szczegółowe literatury tej uważamy tu za zgoła zbyteczne, bo uczeń, który podany program wypełni, potrafi ją sam sobie doskonale zestawić, posiłkując się „Poradnikiem dla samouków", rocznikami „Książki" i „Przewodnika bibliograficznego", oraz

skorowidzami „Atenemm“ i „Biblioteki Warszawskiej“.

Tutaj na zakończenie wskażemy parę monografij, stosunków krajowych dotyczących, a których przeczytanie uważamy za potrzebne dla każdego, niezależnie od tego, jakiej się on następnie specyalnej pracy odda. Nie podajemy tu wykazu, z którego można by sobie obraz całokształtu społeczeństwa naszego wytworzyć, lecz poprostu parę najlepszych opracowań monograficznych, jakie w literaturze naszej posiadamy, a które przytem po dziś dzień swą aktualność zachowały:

25) Koszucki. Rozwój przemysłu wielkiego w Królestwie polskiem.

26) „W naszych sprawach“, 3 tomy.

27) Załęski. Statystyka Królestwa polskiego.

28) Bloch. Ziemia i jej odłużenie w Królestwie polskiem.

29) Rozwadowski. Parcelacya w świetle instytucyj pruskich.

30) Bujak. Maszkienice.

31) Bujak. Limanowa.

M.



DLACZEGO MŁODZIEŻ SZKOLNA POWINNA STYKAĆ SIĘ Z ROBOTNIKAMI?

Nieszczęściem kraju i narodu naszego jest z jednej strony brak oświaty, choroba analfabetyzmu, którą dotknięta jest połowa naszego społeczeństwa, z drugiej strony nędza, brak przemysłu i szalona różnica kulturalna i materyalna, jaka dzieli lud od tak zwanych „sfer wyższych“, do których zaliczyć się musi całą inteligencyę, czy to zawodów wolnych jak lekarze, adwokaci, technicy prywatni, dziennikarze, czy urzędników.

Brak oświaty — nad czem nie potrzeba nawet długo dyskutować — pociąga za sobą brak poczucia przynależności narodowej, nieświadomość wyrządzonych i wyrządzanych narodowi krzywd, brak świadomości społecznych zjawisk a za tem fałszywe ocenianie ważnych zmian historycznych w narodzie i jego

politycznem ukształtowaniu. Nędza zaś, brak przemysłu potęguje słabość odpornej siły u niszczonego głodem narodu.

Następstwa takich stosunków są więcej jak szkodliwe dla rozwoju myśli narodowej, dla wszelkich postępowych idei, dla odrodzenia ludu, do którego od czasu bohaterskich czynów Głowackich i Kilińskich zwraca się z ufnością cała część uczciwsza społeczeństwa polskiego — pokładając w nim nadzieję oswobodzeuia Polski z jarzma politycznej niewoli. Ale żeby nadzieje pokładane w ludzie ziściły się, na to potrzeba ludu świadomego. Sama sztuka czytania i pisania nie wystarczy, szczególnie przy dzisiejszym systemie nauczania. Książki szkolne przepełnione są tematami z życia cesarzy i królów, nadanie konstytucyi w Austryi lub zniesienie pańszczyzny w Rosyi przedstawia się młodzieży jako łaska, darowizna płynąca z góry, a nie zwycięstwo partyi wolnościowych, okupione szalonemi ofiarami ludu. Nakarmiony taką urzędową wiedzą włościanin lub robotnik, kończący zazwyczaj co najwyżej trzy lub cztery klasy szkół ludowych, umie wprawdzie czytać ale korzyść z tej nauki pod względem świadomości politycznej jest więcej niż mała — powiedziałbym nawet ujemną. Wprawdzie zdarza się i to coraz częściej w obecnych czasach, że do umiejącego czytać i pisać robotnika i chłopa, szczególnie w miastach, gdzie istnieją robotnicze organizacye, przychodzą ludzie różnych partyi politycznych ofiarując dziesiątki książek i broszur, w których stosownie do interesów reprezentowanej przez siebie klasy przedstawiają i tłumaczą różnorodne zjawiska społeczne. Ba, ale cóż kiedy wielki procent robotników nie rozumi treści wręczanych mu broszur z tej prostej przyczyny, że choć umie czytać, napotyka w książkach tyle zwrotów technicznych, tyle niezrozumiałych dla siebie określeń, tyle obcych wyrazów — że treśc broszury, książki a nawet gazety staje się dla niego niezrozumiała. Dla przykładu powiedzmy: dzieła Bolesława Limanowskiego, Kautskiego, Engelsa, Lasala, Marksa i t. p. są dla większej części robotników niezrozumiałe, ze względu na zbyt „inteligentny styl“. A przecież ogromna to szkoda, bo dzieła te to „cały uniwersytet wiedzy społecznej“ — zrozumieć treść ich to znaczy zrozumieć przyczyny złego i dobrego, nauczyć się krytycznie myśleć. Cóż więc mają zaradzić na to studenci?

Nie żądam od młodzieży szkolnej aby szeroką politykę wnosiła pod dachy domów robotniczych — nie, mój zamiar jest

inny. Młodzież szkolna powinna odegrać w tym wypadku rolę pedagoga-tłumacza, rolę nie obcą młodzieży, boć już dzisiaj starsi uczniowie biorą lekcye, udzielając wiadomości młodszym studentom, tłumacząc im znaczenie niezrozumiałych zdań i zwrotów książkowych. To samo by młodzież czyniła w domach robotniczych. Tłumaczyłaby ona robotnikom znaczenie niezrozumiałych dla nich wyrazów i zwrotów książkowych, dzieliłaby się z nimi swoją wiedzą i wiadomościami. Praca ta miałaby niesłychanie ważne kulturalne i narodowe znaczenie dla Polski.

Robotnik lub włościanin rozumiejący treść czytanej przez siebie książki, rozmiłowałby się w czytaniu — dziś bowiem nie jednemu robotnikowi trudniej przychodzi czytać jak ciężko pracować -- a miłując książkę stałby się odbiorcą literatury ojczystej, szukałby rozrywki w wolnych chwilach przy książce a nie w knajpie przy kieliszku, podniosłaby się przez to moralność i trzeźwość wśród ludu, skarbnice wiedzy narodowej nie byłyby tylko własnością wybranych jednostek ale ogółu, księgarnie nasze nie liczyłyby na odbiorców senników egipskich i kryminalnych bajek i romansów, ale zyskałyby odbiorców dla dzieł Mickiewicza, Słowackiego, Lelewela, Limanowskiego i t. p. Bo cóż nam dzisiaj z przepięknych myśli zawartych w poezyach Mickiewicza, Słowackiego, Kasprowicza, Konopnickiej, Niemojewskiego itp., jeżeli są one nedościgniona tajemnicą dla 90 procentów narodu naszego? Dajcie robotnikowi czytać „Dziady“, „Anhelego“, czy on je zrozumie? Nie! One znudzą go swoim stylem alegoryi i głębokich myśli, on odrzuci je z żalem od siebie, bo nie rozumie ich treści. Otóż studenci, młodzież szkolna miałaby za zadanie stykając się z robotnikami uprzystępnić im ten pokarm duchowy, dać im możność zrozumienia myśli wielkich poetów i wodzów narodu. Czyż może być piękniejsza nad to działalność młodzieży szkolnej?

A stykanie się z młodymi terminatorami, urządzanie dla nich rodzaju wieczorów i niedzieli literackich, jakież by to ogromne korzyści przyniosło społeczeństwu naszemu. Biedny chłopak szewski czy krawiecki spędza zazwyczaj niedzielę w zimnym warsztacie i nie jeden raz gorżko płacze, że nędza rodziców, warunki życiowe oderwały go od książki, zamknęły przed nim drogę do nauki, zmuszając do ciężkiej, fizycznej pracy. Wielu nawet, bardzo wielu jest takich, którzy ofiarowany na chleb grajcar za-

oszczędzają, kupując sobie na niedzielę lub święta książki do czytania, a że niema nikogo, któryby im wskazał co należy czytać, zabagniają swój umysł kiepskiemi bajeczkami, tłumaczonemi z tuzinkowej wartości romansów niemieckich i francuskich. Wielu wśród nich nie wie nawet, że żył jakiś Mickiewicz lub Słowacki, lub że istnieje jakaś Konopnicka i Niemojewski. Wiem to z własnego doświadczenia jako robotnik, przechodziłem bowiem wszystkie fazy życia robotniczego od terminatora do czeladnika. Do tych młodych terminatorow najlepiej trafi młode, płomienne serce studenta.

Spróbujcie tylko a przekonacie się, że znajdziecie wśród terminatorów serdecznych i wdzięcznych przyjaciół i wychowanków.

Oprócz powyższych korzyści jakie pociągnąć musi za sobą stykanie się studentów z robotnikami, są jeszcze inne daleko ważniejsze powody, dla których młodzież szkolna powinna zlewać się już od najmłodszych lat z ludem pracującym, a na czem skorzysta i sprawa narodowa i dobro publiczne i sama młodzież.

Rolę przewodnią w życiu publicznem każdego narodu dzierżą klasy inteligentne, świadome celów i potrzeb narodowych — nie znaczy to, że mają głos stanowczy, ponieważ zależy to od warunków politycznych. Naprzykład w Galicyi najgłupsza klasa społeczna — szlachta konserwatywna ma głos dominujący we wszystkich sprawach, bo ordynacya wyborcza oddała w jej ręce cały kraj — ale sfery inteligentne są powołane do prowadzenia życia publicznego, do nadania mu zdrowych, zgodnych z duchem czasu form, do ujęcia w swe ręce steru ruchów wolnościowych. Człowiek inteligentny powinien więc znać swój naród nietylko z powierzchownego oglądania go w chwili gdy wylęga z warsztatów i fabryk, gdy spieszy gromadami ze wsi na targ do miasta, ale powinien najdokładniej rozumieć każdy objaw życia jego, wiedzieć co mu brakuje, dolega, jak on pracuje, ile zarabia, jak mieszka, jak się odżywia, ubiera, jaki jest jego poziom wykształcenia, produktywność pracy, jakie są jego zalety i wady itp. Tego wszystkiego nie uczy żadna szkoła, żadna książka cenzurowana przez komisye szkolne, tego nawet nauczyć się nie można z ksiąg poświęconych specyalnie życiu robotnika, to trzeba własnemi oczyma widzieć, uszyma słyszeć, sercem odczuć. Tą

wielką książką praktycznego żywota klasy pracującej, są warsztaty robotnicze, mieszkania robotników i terminatorów. Tylko przez stykanie się z tymi ludźmi można nabrać tych koniecznych wiadomości, których żadna książka, żaden wykład szkolny nie dają.

Przez stykanie się z robotnikami zawczasu nauczy się młodzież kochać i szanować ludzi pracy, zatrze też szaloną różnicę kulturalną i towarzyską, jaka dziś dzieli klasy inteligentne od robotników, rodząc tak szkodliwą dla każdej sprawy publicznej niechęć ku inteligencyi. Sama młodzież jako przyszła sfera zawodów inteligentnych, odniesie także przez obcowanie z robotnikami ogromne korzyści. Czy sędzia, czy inżynier, czy adwokat, czy profesor lub lekarz, czy urzędnik jakiejkolwiekbądź instytucyi, czy dziennikarz lub literat musi się niemal codziennie stykać z ludźmi należącymi do sfer proletaryackich. Dziś inteligent wychowany na ławie szkolnej, po dojściu do niezależnego stanowiska staje nagle wobec dziesiątek i setek wyłaniających się kwestyi społecznych, związanych ściśle z życiem robotniczem i jest wobec nich bezradny, nie rozumie ich, bo nie rozumie i nie zna duszy robotnika, nie zna jego sposobu myślenia.

Rzecz zupełnie inna, gdyby ten inteligent oprócz książki szkolnej znał także książkę żywota swoich współziomków w robotniczych bluzach. To co dziś dla niego jest niejasne i niezrozumiałe, znalazłoby w umyśle jego rozwiązanie w nabytej praktycznie wiedzy życia ludowego.

A wreszcie. Wspomnieliśmy na wstępie, że nieszczęściem narodu naszego nędza i brak przemysłu. Nędza w wielkiej części wywołana jest tem, że ludzie inteligentni wstydzą się rzemiosła i handlu, uważają za rzecz poniżającą dla człowieka inteligentnego, gdy stanie na czele spółki handlowej lub rzemieślniczej, lub co gorsza jeżeli sam wykonywa rzemiosło. Przesąd, ten stwarza szkodliwe dla krajowego handlu i przemysłu warunki rozwoju. Ludzie inteligentni o rozleglejszej wiedzy łatwiej by mogli kierować przemysłem i handlem krajowym aniżeli to czynią dzisiejsi o bardzo niskiej inteligencyi rzemieślnicy nasi.

Młodzież szkolna przez stykanie się z robotnikami zatraciłaby w sobie niechęć ku zawodom wymagającym fizycznej pracy— przeciwnie nauczyłaby się te zawody szanować, poznałaby ich wady i braki a dorósłszy mogłaby oddać nieobliczalne korzyści krajowi.

W końcu kilka uwag.

Przyjaciele, studenci! Wrogowie proletaryatu, wrogowie każdej nowej myśli, idei tchnącej duchem postępu, wolności powiadają Wam, że młodzież szkolna powinna pilnować tylko ławy szkolnej i książki a działalność wychowawczą mas ludowych pozostawić „starszym i dojrzałym". Twierdzenie to jest z gruntu fałszywe, a wywołane niechęcią ku ludowi, łaknącemu oświaty, wiedzy, światła prawdy. Nie będę się silił na szereg argumentów udowadniających niesłusność poglądu wrogów postępu, przemawiam bowiem do młodzieży szkolnej o ciepłych, ideałami szlachetnymi przepełnionych sercach. Młodzież sercem najlepiej odczuwa, że jej nie wolno zasklepiać się tylko w formułkach „deklinacyi, w bębnieniu na pamięć słówek greckich i łacińskich", używać, jak bym się wyraził „studenckiego wywczasu". Znacie przecież wszyscy płomienną „Odę do młodości" lub „Do Matki Polki", wiersze skreślone ręką wodza poezyi polskiej Adama Mickiewicza. On, który stał się duchowym przewodnikiem sakramentu działalności narodowej dla nas, wzywa Matkę Polkę by dziecię w kołysce przyzwyczajała do cierpień i walki na zimnej tarczy wojennej, na wyszczerbionych szablicach ojców. Tak! Nam, narodowi pozbawionemu niezależności politycznej, nam narodowi rozdartemu i rozproszonemu po całym świecie, nie wolno chować młodzieży w spokojnych gabinetach studyów studenckich —

Młodzież nasza powinna być jak one z poezyi Byrona dziecię Grecyi, które płakało, że zamiast cięciwy i strzały, którą by można bodaj jednego wroga ubić, dano mu lalkę do zabawy.

Młodzieży! Któż zresztą mówi Wam, żeście niedorośli do pracy nad ludem? Czy może jest to głos szczerych narodu naszego miłośników? Czy może Ci, których kości bieleją w lodach Sybiru z mogił do Was się odzywają? A może czczeni przez naród myśliciele i wieszcze kładą Wam na usta kamień milczenia? Nie! Urzędowa prasa c. k. austryackich polaków, zwolennicy Koźmiana plwającego na krew powstańców z 63 roku,

Wy nie pójdziecie za ich głosem! Nie zrazicie się szyderstwem, jakiem młodych przy pracy narodowej i społecznej witają „starsi i dojrzali“, — Wy wejdziecie do mieszkań robotniczych, do chat włościańskich, zlejecie się z ludem, przyspieszając w ten sposób wyzwolenie narodowe i społeczne narodu polskiego.

Pisałem w przemyskiem więzieniu, dnia 15. stycznia 1903 r.

Witold Reger.

LEGENDA INDYJSKA.

Przed laty na szczycie Gauryzankaru mieszkał święty pustelnik Tagarnata. Ze wszystkich ludzi umiłował go najbardziej Magadewa, Pan wszystkiego żyjącego.

Wschodzące słońce codziennie ozłacało białe włosy świętego starca, klęczącego na odłamie skały i ogromem swej modlitwy wzywającego Magadewy. Cała natura, zbudziwszy się ze snu wielbiła wraz z starcem swego Pana. Południowy upał zniewolił wszystko żyjące ukryć się przed palącymi promieniami słońca. Jeden Tagarnata pozostawał na rozpalonej opoce i wznosił gorące modły przed tron Magadewy.

I znów słońce zakreśliło olbrzymi łuk na sklepieniu niebios, tarcza jego stała się nie tak ognistą, ale natomiast wyraźniejszą, trwożliwe mimozy poczęły stulać swe listki, różowe chmurki, zmieniając co chwila formę gromadziły się na płomiennym zachodzie, cała natura przed udaniem się na spoczynek tworzyła

cudny hymn majestateczny na cześć swego Pana. Tagarnata wciąż klęczał i wzywał Magadewy.

Nastąpiła ciemna noc i otuliła czarnym gwiazdzistym płaszczem olbrzymie cielska sennych gór. Nagle zawył straszny wicher. ognista błyskawica rozdarła ciemności i ozłociła postać zamodlonego starca. Wtem przy odgłosach gromów i wyciu wichru ukazał się na szczycie Wielki Magadewa i węże błyskawic z pokorą padły mu do stóp. Tagarnata ukorzył się przed Stwórcą wszechrzeczy.

I rzekł Magadewa:

— Śmiertelniku! Modlitwa twa wstrząsnęła podnóże tronu mego; ziemia, niebo i piekło są przepełnione nią. Mów, czego żądasz?

— Ojcze wszechrzeczy! — odparł Tagarnata — ludzie tak cierpią i tak są bezbronni: lew jaskiniowy unosi niemowlę od matki, to upał, to głód im doskwiera, to woda pochłania ich plon. Daj im szczęście Ty Ojcze dobry, naucz ich kochać i tą miłością żyć.

Magadewa odrzekł mu głosem łagodnym i harmonijnym, jak szemranie srebrzystego strumyka:

— W nich samych jest źródło szczęścia i nieszczęścia, doli i niedoli, lecz tego źródła w sobie nie czują; daję ci władzę mą, idź i ogłoś prawo miłości nieskończonej, wskaż im, gdzie szczęścia szukać, wytknij im cel życia!

I znikł Wielki Magadewa, a Tagarnata zstąpił w dolinę między ludzie i jął głosić prawo Magadewy. Kazał im żyć razem, łącząc się w gromady, nauczył ich rzemiosła, jak uprawiać i użyźniać glebę, rozwinął w nich kult piękna i prawdy. Gdy to uczynił, pobłogosławił ich i znów wspiął się na szczyt Gauryzankaru, aby w dziękczynnej modlitwie uwielbić dobrego Ojca

A od ziemi wzniosły się mgły i jedwabnemi pasmy oplotły senne Himalaje. Spłynęły lata, spłynęły wieki, spłynęły tysiące lat.....

Łagodny zefir rozwiał obłok mgły, opasującej szczyt góry i znów zjawił się Magadewa przed Tagarnatą, ale bez wichru i gromów, a na obliczu jego malował się smutek cichy.

I rzekł Magadewa:

— Patrz!

Tagarnata spojrzał na dolinę i ogarnęło go zachwycenie. Przed nim roztaczał się czarodziejski widok: kwiaty..... kwiaty..... kwiaty....., cudnie się zieleniły szmaragdowe łąki, liczne trzody owiec, krów i kóz pasły się na nich, zefir falował łany zboża, a wdali na widnokręgu wykwitały lilie okrętów na modrej toni mórz: pod złotem brzemieniem owoców ramiona drzew chyliły się do stóp Magadewy, a wśród zieleni majestatycznie strzelały wysokie wieżyce pięknych pałaców.

— Ach, zaprawdę, jest to raj! — wykrzyknął zachwycony Tagarnata. —

— Patrz jeszcze! — powtórzył Magadewa.

I otworzyły się oczy Tagarnaty i serce jego zadrżało od smutku i wstydu: ujrzał tuż obok dumnych pałaców lepianki nędzarzy; do uszu jego płynęły w przestworzu jęki i płacz bezdomnych, spętanych, wylękłych. To raj !? Pod bielą lilii, pod szmaragdem zieleni plamy krwi, pot i ręce... ręce konwulsyjnie rozwarte w niemym bolu i skardze.

— Przeniknij to, — rzekł Magadewa i wzniósł się ku wyżynom słonecznym.

— I przejrzał Tagarnata i zrozumiał, że nie powodzie są plagą ludzkości, lecz niesprawiedliwość i dzika nienawiść, która wezbrała w sercach ludzi, jak wzbierają potoki w czasie roztopów wiosennych i mkną z niepohamowaną wściekłością, gruchocząc i niszcząc wszystko, co się na ich drodze nadarzy, Nie znoje i posuchy sprowadzają klęski, lecz to, że serca ludzkie są wyschłe i jałowe. Dzikie zwierzęta uciekły daleko od siedzib ludzkich, ale ludzie natomiast stali się stokroć gorszymi od nich, a w sercach ich żmija nienawiści obrała sobie gniazdo.

I znów zstąpił Tagarnata ze swej pustelni do ludzi i opowiadał im prawo równości i miłości wielkiej, nieskończonej.

Uczył lak ludzi Tagarnata i przyszedł czas że na ziemi zapanowała równość i sprawiedliwość. Wtedy serce Tagarnaty napełniło się wielką radością i był najszczęśliwszym z ludzi. I znów powrócił święty starzec do pustelni na szczycie Gauryzankaru.

A od ziemi wzniosły się mgły i jedwabnemi pasmy oplotły senne Himalaje. Spłynęły lata, spłynęły wieki, spłynęły tysiące lat.

Znów się zbudził wielki starzec z zadumy wiekowej i rzucił okiem na dolinę. Spojrzał i okrzyk strasznej rozpaczy wyrwał się z piersi jego, i okrzyk ten wstrząsnął całym światem od głębin mórz aż do wysokości słonecznej. Łzy, gorzkie łzy trysnęły z jego oczów i padły na twardy obojętny głaz.

Ujrzał, że ludzie odrzucili jego naukę, pogardzili nią, że prawo miłości jest u nich tylko w księgach zapisane, lecz nie pojmują znaczenia słów Magadewy. Znów magnaci dumnie zasiedli w swych złocistych, marmurowych pałacach, znów w ich rękach są wszystkie dary natury, a szary brudny tłum — motłoch wije się w nędzy i brudach, czyste powietrze rozdzierają wrzaski rozpaczy, skargi wyzykiwanych i jęki bezdomnych, a ognisko miłości wygasło.

Znów padł na kolana stary Tagarnata i gorąco jął prosić Magadewy o opamiętanie dla ludzi.

Milczy jednak tajemnicze sklepienie niebios, jasne słońce ozłaca ziemię swymi promieniami, po niem znów gwiazdy i księżyc patrzą łagodnie, lecz obojętnie na klęczącego starca, i znów wschodzi, zachodzi słońce..... lecz Magadewa się nie zjawia.

Zapadł w ciężką zadumę stary Tagarnata.

A od ziemi wzniosły się mgły i jedwabnemi pasmy oplotły senne Himalaje. Płyną lata, płyną wieki, płyną tysiące lat...

Tagarnata wciąż klęczy skamieniały, a z oczu jego wciąż płyną ciche łzy bolu, płyną na dolinę i tworzą mały ruczajek.

Mówią ludzie, że kto z tego ruczaju wypije, ten odtąd szalony szuka szczęścia dla ludzi. Wszyscy od niego się odwracają i z nienawiścią powtarzają: patrzcie, ten się napił ze źródła smutku, ten jest pijany od łez Tagarnaty.

I. Es. Kijów, w marcu 1902.

W SPRAWIE MŁODZIEŻY*).

Mało jest spraw takich, które by wywołały tyle sprzecznych, dodam od siebie, płytkich zdań, nawet u ludzi skądinąd poważnych, co sprawa czynnych wystąpień młodzieży warszawskiej. Dla wyjaśnienia tej sprawy należy przedewszystkiem określić charakter wystąpień i ich cel wyraźniej, niż to dotąd czynili zwolennicy „rozruchów“, agitując bezpośrednio przed projektowanemi wystąpieniami, gdy fakt jakiś nasuwał jednostkom ich potrzebę i wywoływał natychmiastową agitacyę, która miała wtedy zabarwienie lokalne i czasowe, dzięki czemu podłoże ideowe tych wystąpień traciło na swej sile.

A sprawa to jest pierwszorzędnej wagi i wymaga bardziej zasadniczego omówienia, niż na to pozwalają wysyłane przez zwolenników czynnych wystąpień korespondencye do pism nielegalnych, oraz odezwy, wydawane w przeddzień rozruchów, — po zeszłorocznych zaś przygrywkach w postaci wieców studenckich i zajść siedleckich, które były pobudką do skupienia rozproszonych elementów opozycyjnych, wobec budzącego się naprawdę ruchu młodzieży, sprawa ta zawsze aktualna staje się coraz ważniejszą i warto, by się zajęła nią prasa partyjna.

Nasze czynne wystąpienia mają jeden wielki błąd, — brak kategorycznego postawienia nieodzowności naszych żądań i wypływającej z nich potrzeby wystąpień, ruch nasz nie jest żywiołowym, jest odbiciem, a nie składową częścią ogólnego ruchu społecznego.

Gdy ruch studencki rosyjski stawia naprzód żądania autonomii uniwersyteckiej, zniesienia instytucyi szpiclowskich w wyższych zakładach naukowych, żąda swobody organizowania się i analogicznie do ruchu robotników rosyjskich czysto ekonomicznego, przechodzi konsekwentnie do walki politycznej, nasze protesty są zawsze odbiciem to ruchu opozycyjnego naszego społeczeństwa, to ruchu studenckiego w Rosyi, brak im samodzielności i pogłębienia. Dla ruchu socyalistycznego w Rosyi korzystniejszem było, że organizatorowie strejku studenckiego w 1899

---

*) Artykuł niniejszy pomieszczamy, chociaż nie wyczerpuje on kwestyi. I sami wrócimy do tej kwestyi i zapewne niejeden kolega odezwie się. (Redakcya).

roku większą część sił swoich zużyli na wywołanie ruchu, tego samego, który w 1901 r. wychował całą armię agitatorów robotniczych i chłopskich, — organizatorów demonstracyi politycznych, zamiast poświęcić się wyłącznie agitacyi robotniczej, odłogiem zostawiając studenteryę. Siła ruchu studenckiego w Rosyi polega na tem, że opiera on się na nienormalnościach życia młodzieży rosyjskiej.

Czy warunki, w jakich się znajduje młodzież polska są lepsze niż w Rosyi? Na to kategorycznie odpowiedzieć możemy — nie. Od pierwszej klasy, do której aby się dostać, należy zdać „konkurs", na którym, jako 10-letni chłopcy zapoznajemy się z „nerwami", aż do matury, mało tego, aż do wstąpienia do wyższego zakładu naukowego, do którego wstępu bronią jawne i tajne „charakterystyki", ograniczenia procentowe, oraz egzaminy konkursowe, — przez cały ten czas ciągnie się „nauka", czyli „obkuwanie" rzeczy przeważnie nie naukowych, „nauka" przerywana wpadaniem do mieszkań uczniowskich pedli i inspektorów gimnazyalnych, węszących skwapliwie za „spiskiem" i książkami polskiemi — indagacyami po gabinetach dyrektorskich vel kancelaryach żandarmskich, — „polskim językiem", — „modlitwami przedszkolnemi" i wielu innymi „przyjemnościami". Zacytuję jedno z gimnazyów prowincyonalnych.

Uczniom nie wolno chodzić po tej stronie ulicy, co i gimnazistkom, po ulicy wolno chodzić do 6-tej wieczorem w zimie do 10-tej w lecie, najlepiej samemu, bezwarunkowo nie ze studentami uniwersytetu i „podejrzanemi" osobistościami, nie wolno eździć do większych miast, bo to pachnie „delegatem", korepetycye wolno dawać „błahonadiożnym" (lojalnym), a do takich należą noszący długie włosy, okulary; — wesoły — łatwo się rozpala, ponury — źle wpływa na kolegów, konsekwentnie nie należy być ani wesołym, ani ponurym, by być „błahonadiożnym"; należy być bogatym i nie mieć w rodzinie „spiskowca".

Profesor po za wyrażeniem „stąd dotąd", objaśnieniem i wysłuchaniem lekcyi, — rozmawia tylko o „konduicie" (książka kar) o tem, jak może uczniowi „wlepić" dwóję lub „lufę", jaką on ma władzę na egzaminie, dość powiedzieć, że na egzaminach i ważniejszych zadaniach klasowych zdarzały się u niektórych kolegów ze zdenerwowania upływy mężkie, co najlepiej świadczy o katordze, jaką jest szkoła średnia.

W wyższych zakładach naukowych w Polsce nie dzieje się lepiej, niźli w uniwersytetach rosyjskich, nawet wtedy, gdy nie będziemy mówili o rusyfikowaniu w postaci narzucania nam obcego języka wykładowego.

Otóż pomimo tego wszystkiego wystąpień w sprawie bezpośredniego ucisku młodzieży polskiej niema, choć to sprawa najważniejsza, a tylko dlatego, że brak nam samodzielności, która pchnęłaby nas bezwarunkowo na drogę czynnych protestów, a te miałyby doniosłość dla naszego społeczeństwa nie mniejszą, niż ruch młodzieży rosyjskiej dla Rosyi.

DO PRACY.

Hej bracia do pracy! do pracy hej tłumy!
Niech sił swych z nas żaden nie szczędzi.
Z posępnej wyrwijmy się raz już zadumy,
Do boju niech grają sztandarów nam szumy —
Hej prędzej do boju! hej prędzej!

Do boju! bo praca to walka straszliwa;
Niech myśl nam przyświeca promienna —
Do boju! do pracy! niech wyda nam niwa
Bogate, szczęśliwe i plony i żniwa —
Bo taką być musi — powinna.

Do pracy! pracujmy, choć biją w nas gromy,
Choć burza szaleje i morze,
Choć piorun uderza i wali nam domy,
Choć na nas się walą olbrzymich skał złomy —
Do pracy, gdy serce nam gorze!

Niech ducha moc jasna ożywia nadzieje,
Niech z drogi ciemności precz spędza,

I wiara w zwycięstwo niech w puszy jaśnieje
I wiara, że wkrótce na niebie zadnieje —
Niech żaden z nas sił nie oszczędza!

Więc żywmy nadzieje dla lepszej przyszłości,
Niech w bój ten prowadzi nas męstwo;
I żywmy nadzieje dla sprawy wielkości,
A rozpacz niech nigdy w duszy nie zagości —
Do pracy — a z nami zwycięstwo!

Grot.

BIBLIOGRAFIA.

„**Ruch**“, *organ młodzieży szkół średnich w Warszawie*, N. 1. październik i listopad 1902.

Po blizko półrocznej przerwie pojawił się znowu „Ruch“, i to w szacie bardzo imponującej, bo w postaci grubego zeszytu o 52 stronach arkuszowych. Niestety pismo jest jeszcze teraz hektografowane, co czyni korzystanie zeń w bardzo wysokim stopniu uciążliwem dla czytelników.

Nie wspominaliśmy dotychczas ani razu o „Ruchu“, i dla tego powodu, oraz ponieważ „Ruch“ jest bardzo mało znany w Galicyi i wogóle po za granicami Królestwa, poświęcimy temu numerowi nieco obszerniejszą wzmiankę.

Przy tej sposobności musimy zaznaczyć jedno: w artykule pod tytułem: „Teka i Promień“ redakcya „Ruchu“ czyni nam lekki zarzut, żeśmy się dotychczas w kwestyi ich pisma nie wypowiedzieli. Otóż przyczynę naszego milczenia stanowiło wyłącznie to, że oni redakcyi „Ruchu“ ani żadnemu z naszych czytelników nie wpadło dotąd na myśl przysyłać nam numery tego pisma.

Zaczniemy od streszczenia głównych artykułów numeru 1 „Ruchu“. W słowie wstępnem redakcya oświadcza, że „Ruch“ był zawieszony przez tak długi czas dla braku środków materyalnych. Co się tyczy programu, to streszcza go ona w słowach: „Naród i Postęp“ i oznajmia, że nadal, jak i poprzednio, pomieszczać będzie wszelkie nadesłane jej artykuły, które nie

będą się sprzeciwiały najogólniejszym zasadom pisma. Potem idzie artykuł: „Teka i Promień“, który, musimy przyznać, zawiódł nas. Znajdujemy tam dość ogólnikowe streszczenie kierunku „Teki“ i „Promienia“, ale ani słowa krytyki, która by nas pouczyła, do którego z tych, dyametralnie przeciwnych i wzajemnie się wykluczających kierunków redakcya „Ruchu“ większą czuje sympatyę.

Następny artykuł polemizuje przeciw „Wskazaniom Drogi“ pomieszczonym w styczniowym N. „Ruchu“. Autor nowego artykułu podnosi znaczenie poznawania języka, gramatyki i historyi polskiej, które uważa za nie mniej ważne jak wykształcenie ogólne ludzkie, zalecone przez autora artykułu styczniowego.

Kronika poświęcona jest przeważnie sprawie wrzesieńskiej i występuje ostro przeciwko identyfikowaniu całego narodu niemieckiego z hakatystami. a przy tej sposobności i przeciw krzywdom, wyrządzanym przez reakcyjną część społeczeństwa polskiego w Galicyi narodowości ukraińskiej. Potem idzie bardzo dobra i ostra krytyka: „Odrodzenia narodowego“ W. Lutosławskiego, które w rzeczywistości jest najzwyklejszem dążeniem do zklerykalizowania naszego społeczeństwa. Feljeton, zatytułowany: „Czem się zajmuje młodzież szkół średnich w Warszawie“, daje niezmiernie złośliwy, choć dowcipnie napisany, obrazek całodziennego żywota „sztubaka“ warszawskiego. Oczywiście, że jest to karykatura, gdyż gdyby wszyscy sztubacy byli takimi, jak ich współpracownik „Ruchu“ przedstawia, to nie wychodziłby ani Ruch, ani wszystkie te odezwy itp. wypowiadania się, któremi obecnie Warszawa jest zapełniona.

O dwóch następnych artykułach dużo mówić nie będziemy, jeden z nich jest dość suchą filozoficzną rozprawkę p. t. „O wspólności nauk“, drugi zatytułowany: „Mickiewicz jako rewolucyonista“ stanowi przedruk z „Naprzodu“.

Druga część numeru poświęcona jest przeglądowi prasy rewolucyjnej. Znajdujemy tam streszczenie dwóch artykułów „Światła“, Nr. 46 „Robotnika“, „Polaka“, i „Proletaryatu“. Wszystkie te pisma omówione są dość objektywnie i redakcya ogranicza się na roli sprawozdawcy, mało lub wcale nie zastanawiając się nad tem, czy owe poglądy należy uważać za słuszne, czy nie. Dość oryginalne wrażenie sprawiają tylko dwa artykuły, pomieszczone obok siebie, o wręcz przeciwnym kierunku. W obu

omawiana jest uchwała ostatniego zjazdu P. P. S., ustanawiająca w łonie partyi organizacyę poniekąd autonomiczną dla robotników żydów. W pierwszym ze wzmiankowowych artykułow autor wprost oburza się na tę uchwałę, żądając dla żydów samodzielnej organizacyi, drugi pochwala P. P. S. i wyłuszcza pobudki jej postępowania. Numer kończy się slicznie napisaną odezwą kieleckiej młodzieży socyalistycznej do młodzieży warszawskiej, pełną poezyi i wzniosłych myśli.

Wogóle przyznać musimy, że „Ruch" robi na nas sympatyczne wrażenie. Widać tam duży zasób pracy i dobrych chęci i rzeczywiście żałować należy, że redakcya „Ruchu" marnować musi tyle czasu na niewdzięczną pracę hektografowania. Kierunek „Ruchu" jest jak widzimy eklektyczny. Nie mielibyśmy temu nic do zarzucenia, tem bardziej, że nie przeszkadza to redakcyi wypowiadać swoich poglądów, w takiej n. p. sprawie rusińskiej albo Lutosławskiego. Tem bardziej niesmaczne wrażenie zrobiła na nas polemika w sprawie uchwał zjazdu P. P. S. Organizacya uczniów gimnazyum nie może przecież sobie rościć pretensyi do grania roli cenzora, stojącego po nad partyą socyalistyczną i aprobującego, lub potępiającego daną jej taktykę.

Życzymy młodemu naszemu współpracownikowi wszelkiego powodzenia!

„Wolność" *NN. 1 i 2, październik i listopad 1902.*

Wolność jest organem polskiej młodzieży szkół wyższych w Petersburgu. Pierwszy jej N był hektografowany, choć trzeba przyznać — bardzo starannie, drugi odbity na cyklo-stylu. Kierunek „Wolności" trudno określić: nie jest to pismo, poświęcone propagandzie socyalizmu, trudno je nawet nazwać rewolucyjnem, tem bardziej, że większa część artykułów, które ona zawiera, mogłaby być pomieszczona w pismach legalnych. Przyznamy się, że z całego pisma najbardziej nam się podobała prześliczna i pełna poezyi, a jak nam się zdaje, dotychczas nigdzie nie drukowana nowelka pod tytułem „1835 rok". Chętnie podzielilibyśmy się nią z naszymi czytelnikami, gdyby nie to, że jeszcze nie jest skończona. Z artykułem „O samokształceniu" absolutnie zgodzić się nie możemy. Autor zaleca tam, jako podstawę samokształcenia, logikę, co zdaniem naszem, byłoby zu-

pełnie niepotrzebnem marnowaniem czasu. Oprócz tego jest tem jeszcze jeden większy artykuł zatytułowany „Nietsche i Chrystus“, oraz dwa słowa wstępne, skierowane głównie przeciw brakowi krytycyzmu i zastojowi mysli. Całość robi wrażenie rzeczy, o której ostatniego słowa powiedzieć jeszcze nie można.



KORESPONDENCYE.

Radom. (*Gimnazyum żeńskie*). Jest u nas, w gimnazyum żeńskiem nauczycielka rysunków Białecka. Naznaczono ją po moskalu Istrinie, i niektórzy ludzie cieszyli się już naprzód, że naznaczono polkę. Otóż panna Białecka przekonała tych naiwnych, że nie mieli racyi. Utrzymuje ona stosunki z moskalami prawie wyłącznie i wogóle swojem postępowaniem dowodzi, że rozumie jak trudną jest karyera rządowa dla polaka „na kresach“. Zmusza ona uczennice do upiększania rysunkami programów na przedstawienia na korzyść „prijutów“. Okłamywała przytem, że to na korzyść uczniów i uczennic. Programy te według instrukcyi, podpisane nazwiskami wykonawczyń polek chętnie były następnie kupowane przez moskali i kursowały jako jeden więcej dowód dobrowolnej rusyfikacyi.

Gdy jedna próba się udała, wprowadziła to jako system. Uczennice jednak zaczęły szemrać pomiędzy sobą. I co ciekawsze i tutaj powstały dwa obozy: ugodowy i opozycyjny. Część uczennic pod kierunkiem Zofii Pohl i dwóch Pikulskich, faworytek nauczycielki zachowała się marnie. Szczególnie wyżej wspomniana trójka odznaczyła się. Perswadowały reszcie, że to nic nie szkodzi, że ochronka jest rosyjska itd. Pociągnęły one za sobą większość 5-tej. Natomiast 6-ta i 7-ma stanęła po stronie opozycyonistek. Smutne to, że nawet pomiędzy młodzieżą znajdują się takie parszywe owce, a jeszcze smutniejsze, że ogół uczennic nie umie ich należycie napiętnować i ubezwładnić.

Łódź. (*Gimnazyum żeńskie*). Ponieważ, jak widać, zadaniem władzy szkolnej jest dostarczyć społeczeństwu jak największą li-

czbę jednostek tępych, nie myślących, a przynajmniej nie krytykujących porządków obecnych i nie oburzających się na nasz podły ustrój społeczny, więc u nas, jak przypuszczam i wszędzie wkładają dużo energii w to, aby zgnieść każdą myśl swobodną.

Gdy widzą rozmawiające dwie uczennice, trochę więcej myślące i które nie są tak jak inne przejęte rozkazami i zdaniami przełożonych, to starają się o ile mogą podsłuchać rozmowę, a przynajmniej nie spuszczają wzroku z rozmawiających, starając się odgadnąć o czem mówią.

Swojego zdania żadna mieć nie może, i nie może się nie zgadzać ze zdaniami przełożonych. Tak np. nasz kierownik duchowy, zero moralne i umysłowe utrzymuje, że gdy ma spotkać człowieka jakie nieszczęście, to ten powinien się starać i prosić Boga by to nieszczęście spotkało innego. A gdyśmy zaprzeczyły tak potwornemu zdaniu, odrzekł „bądźmy szczerzy, panienki, bo nie może być inaczej, przecież każdy z nas jest egoistą“.

Takie i tym podobne są przekonania ks. Nowakowskiego, dla tego też klecha cieszy się poważaniem naszej władzy. Ogromnie przykrem jest tylko to, że mało z nas zdaje sobie sprawę z tego, że może i koniecznie powinno być inaczej, że choć czasem w duszy buntują się, patrząc na najrozmaitsze podłości i słuchając nikczemnych rad, lecz wydaje im się to wprost niemożliwem do zmiany na lepsze.

Jeżeli przytoczę, że nasza klasowa dama wspólnie z przełożoną namawiały niektóre z naszych koleżanek, aby te donosiły im, co inne czytają, o czem prowadzą dysputy, nawet jak myślą — będziemy mieli charakterystyczny dowód na jak niskim szczeblu etycznym stoją kierowniczki młodych i wrażliwych na wszelkie wpływy umysłów.

KRONIKA ZABORU ROSYJSKIEGO.

Demonstracya listopadowa w Warszawie. Jak wiadomo w rocznicę powstania listopadowego odbyła się w Warszawie, dość zresztą niewinna demonstracya młodzieży szkół wyższych. Polegała ona na tem, że rano część młodzieży udała się na nabożeństwa do kościoła Stokrzyskiego, inni zaś urządzili pochód do pomnika Mickiewicza, podczas którego paru zaaresztowano. Wielu wolało ograniczyć się na samym kościele, trzymając się zasady, że należy być „prostym jak gołębica, ale chytrym jak wąż". Otóż ciekawe są w tej sprawie głosy pism narodowo-demokratycznych i przeznaczony dlu zaboru rosyjskiego „Przegląd Wszechpolski" pochwala demonstracyę, tymczasem redagowane przez tych samych ludzi, ale kokietujące z Namiestnictwem „Słowo Polskie" potępia ją! I ci ludzie myślą, że czytelnicy nie poznają się na ich dwulicowej grze!

Dąbrowa Górnicza. Szkoła sztygarów, koniec grudnia. Przy szkole sztygarów w Dąbrowie założono obowiązkowy internat dla uczniów, ażeby poddać ich ściślejszej kontroli policyjno-szkolnej i utrudnić dostęp do nich agitacyi socyalistycznej. 21. grudnia odbyło się poświęcenie tego iuternatu. Poświęcenia dokonał pop. Uroczysty ten akt przejścia uczniów pod ściślejszy dozór władzy szkolnej, uczczono obiadem. Przyjęli w nim udział nie tylko miejscowi dygnitarze w osobach naczelnika powiatu, inżynierów okręgowych, profesorów i dyrektorów niektórych kopalń, ale i większa część uczniów szkoły w liczbie około 60. Pomimo agitacyi pozostałej lepszej części młodzieńży górniczej i pomimo odezwy, jaką wydał Związek polskiej młodzieży socyalistycznej, wzywając do nieprzyjmowania udziału w hecach moskiewsko policyjnych, panowie ci poszli, ażeby okrzykami na cześć cara zasługiwać się władzy szkolnej. Dyrektor szkoły, bojąc się, że uczniowie udziału w uroczystości nie przyjmą i mogą jeszcze zamanifestować pogardę dla takiej rusyfikującej i upodlającej ducha instytucyi, jaką się staje internat przy szkole, nie dawał nawet wyraźnego rozporządzenia przyjścia na poświęcenie, a tylko zapraszał uczniów, to też poszli tylko ci, którym chodzi bardziej o wysługiwanie się przed katem, niż nawet o własną opinię. Nic dziwnego, jeżeli później w każdym numerze „Robotnika" będą

powtarzały się ich nazwiska, jako najpodlejszych karyerowiczów i wyzyskiwaczy.

Warszawa, 10. listopada 1902. Warszawska Szkoła realna (Kanonia). Po gorączce, która opanowywała serca sztubaków realnych na wiosnę roku bieżącego, nastąpiła bezwładna cisza. Egzamina przeszły spokojnie i oprócz niewielkich, pojedyńczych awantur nic ciekawego na kartach kroniki szkoły naszej umieścić nie można. Dlatego w niniejszej korespondencyi poruszę kwestyę naszych przekonań politycznych, które w dwóch poprzednich korespondencyach do „Promienia“ zupełnie pominięte zostały.

Kiedy podzielimy ogół uczniowski na cztery odłamy „kowali“, „sportowców“, zajmujących się nauką, lub sztukami pięknemi, wreszcie społeczników, to będziemy w stanie spostrzedz i pierwsze trzy kategorye społeczeństwa uczniowskiego — to tłum szary o przekonaniach ugodowych, narodowych, wrzeszcie zupełnie bez przekonań politycznych. Pozostali się więc tylko — społecznicy, o których pragnę tutaj trochę obszerniej pomówić.

Jak wogóle u młodzieży zajmującej się kwestyami bieżącemi, tak i u nas dają się zauważyć dwa główne prądy, mianowicie wyznawcy szaro-mętnego stronnictwa N. D. i postępowcy. Endeków jest bezwątpienia większość, ponieważ jednak są to wogóle młodzieńcy o naturach mocno ospałych i nieruchomych, większy więc daleko wpływ i znaczenie na ogolne sprawy mają pełni życia postępowcy, których niewielka, lecz zawsze ognista garstka zdolną jest przeprowadzić wszystkie projekty, do których daje inicyatywę, a to z powodu większej inteligencyi jednostek, jako też ich poświęcenia się sprawom i żywości w czynie i ruchach.

Postępowcy biorą się wogóle coraz więcej do pracy, tak że pomimo faktu, iż się ogół jeszcze bardzo kiepsko pod różnemi względami przedstawia, to jednak w porównaniu z dawnemi laty spostrzegamy obecnie wielki postęp, wyrobienie (przynajmniej w jednostkach) i zdawanie sobie sprawy z położenia szkolnego, jak i społecznego. Takie są mniej więcej stosunki wewnętrzne w szkole i trzeba jeszcze wspomnieć o znamiennym fakcie w życiu naszem wewnętrznem. Otóż napuszona moralizatorskimi frazesami „Teka“, dostała u nas nareszcie dymisyę, a z nią razem i osławiony stańczykowsko-narodowy-demokratyczny „Przegląd Wszechpolski“.

Na zakończenie parę słów o stosunkach szkolnych. Jak wiadomo, utrzymuje władza do 8 pedli, których jedynem zajęciem jest chodzenie po ulicach i korytarzach i pilnowanie uczni dzisiaj już panowie dyrektorowie nie zadawalniają stę taką policyą i jak to się okazuje z opowiadania jednego „nastawnika“, każda szkoła warszawska utrzymuje kilku prywatnych szpicli, których obowiązkiem jest śledzenie uczniów na ulicach i wogóle po za szkołą, oprócz tego, jak to pokazują niektóre fakty (jakie, o tem obecnie mówić nie można) władza szkolna stara się między młodzieżą zaprowadzić urzędy szpiegowskie w wyższych klasach. Niektóre z podłych indywiduów, które się podjęły judaszowskiej służby, mamy już dzisiaj na oku. Nazwiska tych panów podamy natychmiast do wiadomości publicznej, jednak dopiero wtedy, gdy się przekonamy o autentyczności naszych przypuszczeń. *Z.*

Warszawa. Szkoła handlowa Rontalera istnieje już 7-my rok, przez ten czas odznaczyła się zaszczytnie złożeniem srebrnego wianka na pogrzebie Imeretyńskiego i ultralojalnem zachowaniem się uczniów na obchodach jubileuszowych Puszkina i Gogola. Na pójście na ten ostatni obchód do teatru zgodziła się z klas starszych tylko klasa VII., będąca stekiem bezmyślnych pajaców i karyerowiczów i sześciu wybranych z niej reprezentowało szkołę.

Przeszłorocznych VII-klasistów niema już, nie będą demoralizowali swym postępowaniem młodszych kolegów, lecz jednostek podobnych do owych VII. klasistów jest w różnych klasach niemała liczba. Ideałem ich jest pięknie skrojone ubranie, zajęciem bilard, karty, popieranie prostytucyi, flirt i obtańcowywanie bezmyślnych panien i panienek. Ten fakt, że liczba tych kretynów z pustkami w głowie i sercu jest znaczna stosunkowo w szkole, wytłumaczyć można chyba tem, że dużo uczniów pochodzi z bogatej burżuazyi, w której jałowość umysłowa łączy się ze zgnilizną moralną.

Druga kategorya kolegów nie rzuca się w oczy tak jaskrawie jak pierwsza, jest jednak równie jak i ona szkodliwą, tembardziej że do niej można większość kolegów zaliczyć. Są to jednostki, które, wyniósłszy z domu dążenie jedynie do karyery, uważają pracę pozaszkolną za niepotrzebną, strachem przejmuje ich myśl o pracy nielegalnej; u tych kolegów dobre stopnie łączą

się z głupotą i bezmyślnością, oni w przyszłości to ugodowcy, filistrzy z jedynym ideałem w duszy - karyera.

Z reszty kolegów byłyby porządne jednostki, gdyby się tylko wzięli systematycznie, z wytrwałością do kształcenia. Z tego wynika, że kolegów, którzy systematycznie i celowo się kształcą, którzy się otrząsnęli z ćmy przesądów i przejęli się wielkimi prądami umysłowymi i społecznymi i którzy dążą do wyrobienia się na rzeczywiście pożyteczne jednostki, nadzwyczaj mało.

Taki jest układ obecnych stosunków; jaki będzie w przyszłości? Żywimy nadzieję, że lepszy. Cały ogół szkoły zajmuje się obecnie sprawą Alichanowa, nauczyciela śpiewu. Na początku roku szkolnego, kazali na daszkach od czapek mieć wybite nazwisko. Alichanow chcąc się okazać gorliwym, zaczął oglądać czapki i znalazł na czapce Szulca, ucz. V. kl. polski napis, a gdy ten mu odpowiedział, że przecież mu chyba wolno mieć w jakim chce języku na własnej czapce napis, doniósł dyrekcyi, która wyrzuciła Szulca za „dierzost'“. Sprawa ta zwróciła naszą uwagę na Alichanowa, zaczęliśmy się o nim dowiadywać z różnych stron i zebraliśmy masę dowodów, że jest to szpieg moskiewski, który gdzie tylko się znalazł, w jakiej bądź instytucyi — szpiegował i donosił, tak że miał już pod tym względem dość ustaloną opinię. Zsumowawszy nabyte wiadomości z jego całą działalnością w szkole, doszliśmy do przekonania, że trzeba przeciwko niemu wystąpić i tę sprawę użyć jako sposobu do poruszenia kolegów. Podano wszystkie fakty do wiadomości ogółu i zaczęto go prześladować „kocią muzyką“ gdzie się tylko dało. Wysłano też list do Alichanowa z wyliczeniem jego sprawek i z pogróżką, że jeżeli się nie usunie, to spotka go niejedne niepożądane przez niego wystąpienie uczniów. Nastrój wśród kolegów jest dobry, wszyscy są oburzeni na Alichanowa i zdecydowani dalej przeciwko niemu występować. Dokładny życiorys p. Alichanowa, jeżeli zajdzie tego potrzeba, podamy do „Promienia“.

Nie można pominąć milczeniem ostatnich wystąpień prefekta Paciorkowskiego. Otóż też kapłan, pozu ący na patryotę, ośmielił się w klasie V-tej mówić, żeby uczniowie nie należeli do tajnych kółek, dlatego, że tam wciągają do pijatyki, że zna matkę, która mu mówiła, że jej syn zawsze wracał z takich zebrań pijany; że pod pretekstem uczenia się historyi, wciągają do masoneryi i so-

cyalizmu i w tym stylu dalej. Wiedzieliśmy, że kler katolicki idzie z rządem ręka w rękę, gdy chodzi o tłumienie prądów demokratycznych i wolnomyślnych i o tyle tylko reaguje, o ile ucisk dotyczy bezpośrednio katolicyzmu, wiedzieliśmy dalej o słynnej bladze ks. Paciorkowskiego i o jego wspaniałych wykładach o socyalizmie i masoneryi, do kupy zmięszanych, mimoto jednak zdumieliśmy się widząc tak bezczelne wystąpienie. Myślimy jednak, że ma ono i swą dobrą stronę: otwiera mianowicie oczy tym naiwnym kolegom, którzy ks. Paciorkowskiego za porządnego człowieka uważali i tym sposobem staje się pobudką do bardziej krytycznego zapatrywania się na Duchowieństwo.

Chełm, gubernia lubelska. Kolejowa szkoła techniczna). Wiadomo że miasto Chełm należy do tej części Kongresówki, którą rząd uważa za „Ruś" i z tego powodu z większą jeszcze niż gdzieindziej zaciekłością rusyfikuje. Tymczasem kraj ten właśnie uzyskał w ostatnich czasach, słuszny zupełnie rozgłos bohaterskim oporem, który stawiała młodzież tameczna moskiewskim zakusom. Obecnie mamy nowy podobny fakt do zarejestrowania. Istnieje w Chełmie kolejowa szkoła techniczna. Zarówno jej dyrektor Ochromienko, jak i wszyscy nauczyciele, oraz pedle, są to znani złodzieje i szubrawcy, wyrzutki społeczeństwa rosyjskiego, które nie mając miejsca do popełnienia zbrodni u siebie, rzuciły się na nasz nieszczęsny kraj. Uczniowie nie są tam inaczej traktowani jak per „ty" — w internacie, do którego wszyscy, oprócz posiadających rodziców w Chełmie, muszą się udawać, uczniowie płacą po 180 rubli, a są morzeni głodem: nie dostają naprzykład nigdy pieczonego mięsa, bez względu na to, że pracują dziennie około czterech godzin fizycznie itd. Ale przejdźmy do faktu, który nas zajmuje.

Miał się odbyć w Chełmie „akt uroczysty" (popis). Zjechali się różni czynownicy, a między nimi dyrektor dróg nadwiślańskich Iwanow. W przededniu uroczystosci polakom, których tam jest około trzydziestu, ostro nakazano być na „molebniu" (nabożeństwie prawosławnem) odprawianem w szkole. Tymczasem uczniowie oparli się i poszli gremialnie do kościoła. Można sobie wystawić wściekłość zarządu. Nie chcąc się narazić na śmieszność małą ilością uczęstników, odłożyli oni „molebien" aż do końca nabożeństwa, poczem wysłali do uczniów pedli, którzy pod grozą

natychmiastowego wydalenia wszystkich, mających trójki ze sprawowania, sprowadzili ich do sali. Tu na wstępie zaproponowano im kupno świeczek cerkiewnych, czemu stanowczo się oparli. Oryginalne wrażenie robiła ciemna grupa polaków, stojąca w ponurem milczeniu w środku rzęsiście oświetlonej sali. Po skończonem nabożeństwie wszyscy moskale posunęli się do całowania krzyża, oczekiwano że i polacy to zrobią, ale pomimo gróźb i wściekłości belfrów, ani jeden tego nie zrobił.

Cała ta demonstracya zrobiła ogromne wrażenie zarówno w szkole, jak i w mieście, przestraszyła ona moskiewskich czynowników, a uczniom pokazała, że solidarnem wystąpieniem można cel pożądany osiągnąć.

Mitawa, 31. grudnia nowego stylu. Gimnazya kurlandzkie i inflandzkie cieszą się u nas dotąd dobrą opinią. Rzeczywiście za dawnych czasów posiadały one dobrych niemieckich pedagogów, a stosunki między uczniami a władzą były przyzwoite, czasami wprost idealne. Ale od czasów nastania ery rusyfikacyjnej, wszystko się tam zmieniło, a wśród nauczycieli rozpanoszył się typ moskala kresowca. Oczywista też rzecz, że zaczęły się awantury i starcia uczniów z władzami.

Dnia 11. grudnia zaszedł tam w szkole realnej następujący wypadek.

Niejaki Sokołow, nauczyciel mechanik, oburzony tem, że kilku uczniów klasy siódmej A źle zrobiło zadania, chociaż z teoryi odpowiadali zupełnie dobrze, zaczął za to całej klasie wymyślać. Wtedy jeden z uczniów odpowiedział mu, że i on i inni koledzy teoryę znają, ale nie umieją zastosować jej w praktyce. Rozwścieczony S. nawymyślał ponownie wszystkim wogóle, a danemu koledze w szczególności i zakończył tem, że ów kolega zawsze u niego będzie dostawał jedynki i że on wogóle nie rozumie, jak tego kolegę mogą tolerować w szkole.

Uczniowie postanowili ostro zreagować na takie postępowanie. Postanowiono nie iść do audytoryum na następną lekcyę, która miała się odbyć 20. grudnia. Uchwała została skrupulatnie wykonaną. W sobotę 20. grudnia nikt nie poszedł do audytoryum. Po kwadransie zjawił się inspektor (szubrawiec jakich mało) i zapytał ironicznie: dlaczego nie idziemy na lekcyę. Grobowe milczenie było odpowiedzią. Wtedy przyszedł dyrektor i powtórzył zapytanie. Na to wstał primus i zapytał: czy może mówić w imie-

niu klasy. Odpowiedź szanownego pedagoga brzmiała, że pod klasą należy rozumieć tylko „ściany i sufit“. Nikt więcej nic już nie mówił. Wtedy p. dyrektor oświadczył, że cała klasa jest czasowo uwolniona ze szkoły.

Dla objaśnienia należy dodać, że dyrektor był doskonale powiadomiony o całem zajściu i że w Rosyi wszelkie występowanie w imieniu ogółu jest surowo karane.

Nie wiele myśląc uczniowie zabrali swoje manatki i poszli do domu. Nazajutrz odbyła się sesya ciała nauczycielskiego i wszyscy uczniowie klasy 7 dostali po trójce z obyczajów. Na tem sprawa się skończyła. Sokołow w dalszym ciągu odgraża się uczniom, ale ich solidarne postępowanie zaimponowało władzy i znaczna ilość nauczycieli sympatyzuje z uczniami.

KRONIKA.

Akademickie Koło Tow. Szkoły ludowej odbyło dnia 25. stycznia br. nadzwyczajne Walne Zgromadzenie celem wybrania delegatów na Zjazd doroczny.

Po załatwieniu wyborów, część członków poruszyła sprawę bardzo ważną, bo sprawę nadużyć, jakie się dzieją w Kołach miejscowych na prowincyi. Mianowicie w Brzeżanach, Podhajcach, Złoczowie zarządy miejscowe zamiast pracować dla idei Towarzystwa — zamiast nieść światło wiedzy między lud — zamieniły się na Komitety agitacyjne znanego wstecznika posła Władysława Kozłowskiego. Na posiedzeniach zastanawiają się nad środkami agitacyjnymi — organizują Zjazdy powiatowe — wysyłają po wsiach prelegentów, których głównem zadaniem rozrzucanie odezw Komitetu centralnego. Zamiast oświecać i uświadamiać lud — propagują wstrętny serwilizm. I dzieje się to pod firmą Towarzystwa, w imię hasła: „przez oświatę do wolności!“

Większość obecnych oburzona tem, zażądała, aby delegaci na Zjeździe dorocznym, jak najostrzej przeciw temu wystąpili.

Przeciw traktowaniu tej sprawy na zgromadzeniu wystąpili młodzi

narodowo-demokratyczni z Czytelni akademickiej, a kiedy ujrzeli się w miejszości, wyszli gremialnie ze Zgromadzenia, aby nie dopuścić do uchwał w tym kierunku. Godnie poszli w ślady swoich „starszych".

Mimoto zgromadzenie powzięło odnośne uchwały.

„Związek pomocy narodowej". Instytucya ta zawiązana w Krakowi w czerwcu r. z., ma zadanie: nieść pomoc materyalną osobom, zmuszonym wskutek prześladowania narodowościowego do wyjazdu z zaboru rosyjskiego lub pruskiego, a szukającym zarobku udzielać możności dalszeg ształcenia się. Wobec kilkumiesięcznego zaledwie istnienia, nie mógł Z P. N. rozwinąć jeszcze silniejszej działalności, choćby w części odpowiadakącej istotnym potrzebom społeczeństwa naszego pod tym względem. Niemniej jednak przyczynił on się nieco do ulżenia losu rodakom, którzy uchodząc przed prześladowaniem narodowem, potrzebują nieraz nietylko chwilowej pomocy, lecz i opieki. W każdym zaś razie dotychczasowa działalność Z. P. N. składa oczywisty już dowód, jak bardzo założenie Z. P. N. było na czasie, jak bardzo instytucya taka jest potrzebna.

Towarzystwo w dniu 1. listopada liczyło członków 261. Przychód Towarzystwa wyniósł za czas od 1. stycznia do 1. listopada 814 koron 47 hal.

Z ogólnej sumy zapomóg i pożyczek udzielono: 100 koron czworgu dzieciom unitki Anny Własiuk, o losach której w swoim czasie pisma zawiadomiły szerszą publiczność. Dwoje młodszych dzieci ma za staraniem jednego członka wydziału przyszłość zapewnioną, wzięte bowiem zostały przez dwie zacne rodziny na wychowanie; najstarszy umieszczony został w drukarni, a czwarte jest umieszczone w szkole p. Strzałkowskiej i rzeczą Towarzystwa pozostaje tymczasem tylko dostarczanie mu odzieży opieki w czasie choroby. 60 koron pożyczki udzielono uczniowi, wydalonemu z gimnazyum ruskiego (za kółko polskie samokształcenia się wśród kolegów) i przymusowemu emigrantowi z zaboru rosyjskiego. 100 koron pożyczki p. T., poddanej pruskiej, wydalonej wraz z mężem z Królestwa. 50 koron p. P., byłemu sybirakowi, emigrantowi. 10 koron p. B. rzemieślnikowi-emigrantowi na bilet do Lwowa, gdzie miał przyobiecaną robotę. — 40 koron p. S. z Poznańskiego, nauczycielowi wydalonemu z Warszawy. i etapem odstawionema do granicy za niedozwolone uczenie. Poza tem buchalter, polak, mąż unitki, ojciec kilkorga dzieci, zmuszony prześladowaniem religijnem do opuszczenia Królestwa, zwracał się do Z. P. N. z prośbą o posadę i otrzymał ją za poręczeniem jednego z członków wydziału. Matka-unitka zbiegła wraz z dziećmi z zaboru rosyjskiego, udawała się do Z. P. N., z prośbą o opiekę prawną, w razie gdyby kwestyonowano legalność jej pobytu w Galicyi i opiekę tę ma zapewnioną bezpłatnie.

Przewodnią myślą Z. P. N. — to nie sentymentalna humanitarność, nie chęć nagradzania czynów patryotycznych, za które dana jednostka ucierpiała, ale pragnienie zachowania jak największej ilości sił do pracy

w naszem społeczeństwie przez niesienie pomocy materyalnej i tym polakom, którzy przez swój udział w pracach rewolucyjnych, tylko pośrednio obchodzących nasze społeczeństwo, pozbawieni zostali środków do życia i możności do dalszej pracy.

Na tem stanowisku stanęła również postępowa młodzież lwowska i kiedy na wiecu akademickim, zwołanym dla zainicyowania akcyi w tym kierunku, nie mogła dojść do porozumienia z młodzieżą narodowo-demokratyczną, zajmującą ciasne stanowisko tromtadracko-serwilistyczne, zwołała wiec drugi, na którym postanowiła przystąpić do Z. P. N. i utworzyć we Lwowie filię. Już w tym miesiącu — po otrzymaniu pozwolenia ze strony Namiestnictwa — filia rozpocznie swoją działalność.

Praca Z. P. N. dla naszego społeczeństwa ogromnie ważna — toż obowiązkiem całej młodzieży, starać się jak najenergiczniej o otworzenie filii wszędzie na prowincyi. Wszelkich informacyi udziela Zarząd Z. P. N. w Krakowie (Podzamcze 10.).

Z uroczystości Mickiewiczowskich w Krakowie. Młodzież gimnazyum św. Anny w Krakowie postanowiła na wieczorze ku czci Mickiewicza odegrać IX. i XI. scenę z „Legionu" Wyspiańskiego i otrzymała na to pozwolenie Dyrekcyi. Dowiedział się o tem katecheta ks. Jeż i w szlachetnem oburzeniu, że miano odczytywać utwór Wyspiańskiego, należącego, według jego słów: „do tych młodych poetów polskich, którzy w pięknej formie podają truciznę", swoimi wpływami zdziałał to, że zabroniono uczniom odczytywać Legion. Dyrekcya oświadczyła, że ponieważ ks. Jeż tego sobie nie życzy, więc nie wolno.

Studenci którzy już wszystko przygotowali do wieczorku — udali się do ks. Jeża — aby uzyskać cofnięcie tego wyroku. Na to im katecheta odpowiedział, że „choćby miał trupem paść nie pozwoli na to, aby takie świństwa grali jego uczniowie i że tych, którzy będą obstawać za Legionem, będzie uważał za wyrzutków i heretyków. Szły jeszcze dalsze pertraktacye, ale na nic. I wieczorek się nie odbył.

O jasne światła idą od pedagogów w sutannach — jasne — świetlane byłoby to młode pokolenie, gdyby tylko pod ich wpływem rosło i wychowywało się. Na szczęście tak nie jest.

40-letni obchód powstania styczniowego we Lwowie. Rocznicę powstaniową święcono, jak zawsze — tylko trochę głośniej a może i uroczyściej dlatego, że 40 letnia.

Nabożeństwa, spiewy, pochody, wieczorki... Święciła ją magnaterya szlachta w kontuszach, urzędnicy i mieszczaństwo, święciła studenterya robotnicy. Tylko, że studentom zabroniono śpiewać „Z dymem pożarów" — a uczuć robotników pilnowali komisarze policyi, wydelegowani w całej paradzie na ich obchód przez władze bezpieczeństwa. Widocznie

nasz hymn narodowy w ustach młodzieży szkolnej i składanie czci naszym bohaterom przez robotników, dla istniejącego ładu i porządku groźniejsze, niż mowy patentowanych patryotów, Małachowskich, Gnatowskich, Rutowskich.

Obchód we Lwowie wypadł uroczyściej, niż w innych miastach, uroczyściej niż w starej stolicy Polski, w Krakowie, gdzie sobie twierdzę zbudowali Koźmianowie, Tarnowscy i bluźnierstwa rzucają na nasze zmagania narodowe, na nasze najszlachetniejsze uczucia, nasze pragnienia wolności, swobody, światła.

Przeszło 300 uczestnikow powstania zjechało się do Lwowa. W środę rano pochód z ratusza do katedry, po nabożeństwie do gmachu teatru. Uroczystość wypełniły przemówienia prezydenta miasta Małachowskiego, potem Rutowskiego. Na zakończenie zabrzmiał ze wszystkich piersi potężny „Chorał".

Wieczorem uroczyste przedstawienia w teatrze, w filharmonii — a równocześnie uroczysty wieczór, urządzony przez partyę robotniczą. Sala teatru ludowego wypełniła się po brzegi. Nie było tam jasnych kontuszów, ani żółtych butów — były ręce spracowane i czoła troską o chleb codzienny zorane, ale czuć było, że cześć, którą przyszli złożyć naszym bohaterom, to nie tylko sentymentalne uczucie, ale pragnienie zdobycia własnemi rękoma tych ideałów, za które życie położyły w bohaterskiej walce szeregi najszlachetniejszych. — Uroczystość robotnicza — to zgromadzenie, któremu przewodniczył sędziwy weteran walki naszej o niepodległość p. Wroński. Po odśpiewaniu pieśni przez chór przemówił najprzód przedstawiciel partyi robotniczej p. Hudec, poczem w znakomitym wywodzie przedstawił p. Janowski dzieje tej naszej wielkiej chwili. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem pieśni patryotycznych i hymnu robotniczego.

Uczeń VI. klasy I. gimn. państw. w Czerniowcach d'Endel odebrał sobie w dniu 30. z. m. o godz. 7 rano życie wystrzałem z rewolweru. Samobójca był synem starszego geometry ewidencyjnego w Wyżnicy, p. Marcelego d'Endla i powtarzał klasę VI. Celny strzał w serce spowodował śmierć natychmiastową. W lewej ręce d'Endel trzymał list adresowany do rodziców. W liście tym nieszczęśliwy młodzieniec prosi rodziców w wzruszających słowach o przebaczenie i podaje jako powód targnięcia się na własne życie szykany jednego z profesorów. Tego dnia, o g. 8. rano, odbyło się w szkołach średnich czerniowieckich rozdanie świadectw za I. półrocze. Świadectwo d'Endla wykazuje postęp niedostateczny w łacinie i języku niemieckich.

W gimn. IV. w Krakowie odkryto klub „cylindrowców", do którego mieli podobno należeć uczniowie tego gimnazyum. Klub ten miał na celu urządzanie bib a cylindry i cywilne ubranie pomagały i ułatwiały nocne spacery i włóczęgi po knajpach.

Fakt ten nie jest bez znaczenia Zupełnie jest zrozumiałem, że młodzieńcy nie znający żadnych ideałów, muszą leść w błoto tego rodzaju. Świadczy to przeciwko twierdzeniu profesorów, jakoby zajęcie się sprawami ogólnemi młodzież odrywało od nauki: nie! zajęcie się sprawami społeczeństwa, zwróci zmysły młodzieży już z natury wrażliwe na rzecz szlachetne od brudów burszowskich i ekstrawagancyi.

Wieczorki Mickiewiczowskie, urządzane tradycyonalnie każdego roku przez młodzież szkół średnich ulegają pewnemu przeobrażeniu. Z wieczorków Mickiewiczowskich przemieniają się w wieczorki ku czci Słowackiego i Kraszewskiego, ku czci innych pracowników na niwie literatury ojczystej jak n. p. Bohdana Zaleskiego, Maryi Konopnickiej i t. p. Przeniesienie miejsca wieczorków ze sal szkolnych umożliwia obecność osób prywatnych, co przynosi zawsze nawet dość znaczny dochód, w miejsce czego dawniej był deficyt.

Rzeczą godną potępienia jest przeznaczanie dochodu na cele o r k i e s t r gimnazyalnych w obec tylu innych godniejszych potrzeb, jak pomoce koleżeńskie, burse dla ubogich uczniów, biblioteki i t. d. Daje się też zauważyć, że istnieje nawet pewien nastrój na takim wieczorku a biorący w nim udział czynny stają niekiedy na poziomie wysoce artystycznym.

Rzeczą godną zaznaczenia jest zanik komersów powieczorkowych, urządzanych dawniej z dochodu (o ile taki był) lub też z pieniędzy osobno na ten cel złożonych.

Co jest charakterystyczne to „wtrącanie“ śię dyrekcyi a szczególnej ks. katechetów w program wieczorku. Jedno słowo, wypowiedzane śmiało i otwarcie razi szanownych pedagogów, którzy nie mogą wyjrzeć po za ich ciasny obręb widzenia.

Rocznica powstania styczniowego obchodzona była bardzo uroczyście w całej Galicyi. Ale sposobowi, w jaki ten obchód, jak zresztą i wiele innych, bywa urządzany, mielibyśmy dziś dużo do zarzucenia. Przedewszystkiem uroczystości podobne rzadko kiedy noszą cechę prawdziwie ludową: z przodu mieszczą się fotele dla władz, duchowieństwa, a lud musi tłoczyć się stojąco z tyłu sali, czasem nawet całą salę dzieli się przegródką na dwie połowy, jakby dla lepszego zadokumentowania, iż „plebs“ nie powinien się mieszać z „inteligencyą“. I cóż wobec tego są warte szumnie wygłaszane zdania o „równości stanów“ itp., gdy cały wygląd sali zaprzecza im w sposób rażący? To też rzadko się zdarza, by robotnicy, a tem bardziej włościanie w większej ilości przychodzili na obchody. Powtóre, zupełnie niewłaściwe i rażące są różne produkcye muzyczne i śpiewackie częstokroć nie mające najmniejszego związku z zasadniczym celem obchodu, jak śpiewanie wyjątków z Halki i innych oper, albo różne skoczne melodyjki. Zdaniem naszem, podstawę obchodów powinien stanowić dobry, oświetlający rzecz wszechstronnie odczyt, albo jeszcze lepiej szereg odczytów, urządzanych w różnych punktach miasta, a obok tego powinny by dnia tego być dawane przedstawienia b e z p ł a t n e w teatrach itp. Tak obchodzą np. francuzi swe święto narodowe — rocznicę zdobycia twierdzy despotyzmu — Bastylii przez lud paryski, to też tam w uroczystości bierze udział naród cały, a nie tylko garstka.

Rzad centralny wobec żądań Galicyi. W jednym z dzienników czytamy o budżecie ministerstwa oświaty i wyznań: „Budżet ministerstwa oświaty i wyznań trzeba rozdzielić na dwa, samą nazwą tego ministerstwa naznaczone działy. Na oświatę preliminowano dla Galicyi 10,193.575 koron — o 789.930 koron więcej niż w roku zeszłym. Jeżeli tę podwyżkę porównamy z podwyżką ministerstwa spraw wewnętrznych, jeżeli sobie przypomnimy całą straszliwą nędzę szkolnictwa zwłaszcza średniego w Galicyi — to owo podwyższenie oświaty okaże się śmiesznie małem. Gdyby było dwakroć większe niż jest, zaledwie możnaby w tem upatrywać zadatek początku

zwrotu ku lepszemu. Dość powiedzieć, że na jeden uniwersytet wiedeński wydaje skarb państwa o 1 milion koron więcej niż na oba nasze uniwersytety razem wzięte, że dwa uniwersytety w Pradze kosztują również o 1 milion więcej niż dwa nasze, że szkoły średnie kosztują w Czechach 7·1 mil. koron, w Galicyi 4·5 mil. koron, a więc o 2·6 mniej — że na szkoły przemysłowe w Galicyi wydaje skarb państwa 631.300 koron -- w Czechach 3 miliony, na Morawach 2 miliony.

Cyfry te ogromnym głosem same za siebie mówią!

ODEZWA.

W ostatnich czasach otrzymaliśmy następujące odezwy, wydane przez różne grupy zaboru rosyjskiego.

1) Związek polskiej młodzieży socyalistycznej. Do kolegów górników, Warszawa, listopad 1902,

2) Sprawozdanie z narady przedstawicieli średnich zakładów naukowych Polski i Rosyi.

3) Komitet postępowy młodzieży technicznej. Do kolegów, grudzień 1902.

4) Postępowa młodzież drugiego gimnazyum. Do kolegów.

5) Bezimienna odezwa tycząca się tegoż gimnazyum.

6) Grupa polskiej młodzieży kształcącej się. H. S. U. grudzień 1902.

7) Postępowa młodzież warszawskiej szkoły realnej (Kanonia). Do kolegów i towarzyszy.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI.

W. M. Kozłowski. Szkice filozoficzne. Warszawa 1900. Str. 294.

Tenże. Życie rośliny. Warszawa 1894. Str. 114.

Tenże. Klasyfikacya umiejętności ze stanowiska wykształcenia ogólnego. Warszawa 1896 Str. 25.

Tenże. Manfred, hr. Henryk i Płoszowski, jako przedstawiciele trzech pokoleń XIX. stulecia. Warszawa 1896. Str. 74.

Tenże. Listy Kniaziewicza do Dąbrowskiego i Kościuszki. Lwów 1899. Str. 28.

Tenże. Misya Kościuszki do Paryża w r. 1893. Lwów 1899. Str. 35.

Tenże. Psychologiczne źródła niektórych zasadniczych praw przyrody. Warszawa 1898. Str. 69.

„Biblioteka dla młodzieży". Tom X. Walter Scott. Iwanhoe. Romans hist. z czasów Ryszarda Lwie-Serce. Opr. H. Rawicz. Warszawa 1902.

Stanko Dušić. Myrrha. Drama u tri čina. Prag 1902. Str. 50.

„Biblioteka powieści i nowel, pisanych na tle powstań narodowych". Nr. 1. Pod Żyrzynem, przez T. Zubrzyckiego z przedmową K. Baranowski. Stanisławów 1903. Str. 36.

Antoni Sosna. Powstanie Narodowe w roku 1863 i 1864. Lwów 1903. Str. 16.

Andrzej Niemojewski. Tytuł skonfiskowany. Lwów 1903. Str. 180. Polskie Towarzystwo Nakładowe.

POKWITOWANIA.

Kol. W. L. z bloczka 4 kor. 60 h, — Kol. K. z bloczka 41. 50 h. — Na IV. Zjeździe post. młodz. polskiej w Zurychu zebrano 30 fr. — „Stryj" 5 kor. — Na bloczek kol. W. złożyli: P. Cz. 35 kop., A. B. 45 kop., Zwyciężysz! 4 rs., Felek 1 rs. 5 kop., Tolo 5 kop., Stryjenka 5 rs., Doktor 1 rs., Bałałajka 5 rs. 15 kop,. Józyk 1 rs., Marta 95 kop.

Niedola złota broszka.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Autor „Przemytnika". Nowelka umieszczona zostanie w następnym numerze. Bardzo prosimy o dalsze współpracownictwo.

„Z Kanonii". Artykuł „Klasy starsze" umieścilibyśmy chętnie, ale nie jest skończony, tymczasem zarówno częste zawody, jak i trudność komunikowania się z zaborem rosyjskim, zmuszają nas do przyjmowania tylko rzeczy całkowicie wykończonych. Pro-

simy was przeto o jak najśpieszniejsze nadesłanie dalszego ciągu. Serdeczne pozdrowienia.

Szkoła Rontalera. Bardzo prosimy o biografię p. Alichanowa.

Wydawca: **Z. Kisielewski.** — Odpowiedzialny redaktor: **St. J. Kachnikiewicz**
„Drukarnia Udziałowa“. Lwów, Lindego 8